

Bogumiła Celer*

Wiłkomirscy w listach. Pedagogiczne idee Kazimierza Wiłkomirskiego w świetle korespondencji rodzinnej

The Wiłkomirski Family in Letters. The Pedagogical Ideas of Kazimierz Wiłkomirski in the Light of Family Correspondence

Abstract: This article presents the profile of Kazimierz Wiłkomirski, a distinguished musician, educator, and organizer of artistic life, whose work significantly influenced the development of Polish musical culture. The focus is on the analysis of his pedagogical ideas, which were reflected not only in his teaching but also in his daily family correspondence. Set against the historical backdrop of the tumultuous 20th century, the study highlights Wiłkomirski's life and activities, blending traditional values with a modern approach to education and the arts. Wiłkomirski's correspondence, a valuable source of knowledge about his personality and relationships with loved ones, serves as essential research material, revealing his reflections on education, the role of art in upbringing, and family values. The article emphasizes the significance of this correspondence as a tool for better understanding not only the life of Wiłkomirski and his siblings but also the historical and social context in which they created and operated.

Keywords: Kazimierz Wiłkomirski, music pedagogy, family correspondence, Wiłkomirski family, history of Polish music, Pedagogical Library in Kalisz.

* Bogumiła Celer (ORCID: 0000-0003-1617-5334) – dr, Instytut Interdyscyplinarnych Badań Historycznych, Uniwersytet Kaliski im. Prezydenta Stanisława Wojciechowskiego, kontakt: b.celer@uniwersytetkaliski.edu.pl.

Wstęp

Celem niniejszego artykułu jest ukazanie sylwetki Kazimierza Wiłkomirskiego – wybitnego muzyka i pedagoga – oraz stwierdzenie, w jaki sposób jego idee pedagogiczne znalazły odzwierciedlenie w codziennej korespondencji rodzinnej. Przyjrzymy się, jak przekonania Wiłkomirskiego, dotyczące wychowania, edukacji i kształtowania relacji międzyludzkich, wpływały na jego życie rodzinne i zawodowe, oraz jakie uniwersalne wartości wynikają z tych refleksji.

Kazimierz Wiłkomirski żył i tworzył w burzliwej latach XX w., kiedy przemiany społeczno-polityczne oraz rozwój nauki i sztuki wyznaczały nowe kierunki myślenia o edukacji i kulturze. Jego działalność jako pedagoga i muzyka jasno odzwierciedlała te zjawiska. Był nie tylko nauczycielem i mentorem, ale także człowiekiem, który swoje idee wcielał w życie codziennym, co czyniło go przykładem autentycznego świadectwa spójności myśli i działania.

W artykule szczególną uwagę skoncentrowano na korespondencji rodzinnej Wiłkomirskiego, stanowiącej niezwykle cenne źródło do badań nad jego osobowością i przekonaniami. Listy muzyka i kompozytora są nie tylko zapisem codziennych trosk i radości, ale także swoistym lustrem, w którym odbijały się jego idee pedagogiczne. Korespondencja ujawnia ponadto istotną rolę rodzeństwa Wiłkomirskiego, które również angażowało się w działalność pedagogiczną. Rodzeństwo, podobnie jak Kazimierz, traktowało edukację jako ważny element rozwoju jednostki i społeczeństwa, co znalazło wyraz w ich wzajemnych listach. Analityczne podejście do tej korespondencji pozwoliło na głębsze zrozumienie tego, jak Wiłkomirski i jego rodzeństwo definiowali rolę rodziny w procesie wychowania, a także jakie znaczenie przypisywali międzypokoleniowemu dialogowi. W kontekście współczesnych wyzwań edukacyjnych badanie dziedzictwa artysty przedstawia szczególną wartość. Jego uwagi i stosowane w nauczaniu praktyki są inspiracją dla pedagogów oraz wszystkich zainteresowanych budowaniem trwałych i wartościowych relacji w życiu prywatnym i zawodowym. W artykule podjęto próbę odpowiedzi na pytanie, w jaki sposób idee tego wybitnego pedagoga mogą wpływać na dzisiejsze podejście do wychowania i międzyludzkiej komunikacji.

Analizie tekstu została poddana wybrana korespondencja rodzinna, która jest przechowywana w Książnicy Pedagogicznej im. Alfonsa Parczewskiego

w Kaliszu¹. Wykorzystanie licznych cytatów w artykule nie jest przypadkowe, lecz stanowi świadomy zabieg, wzmacniający autentyczność i wiarygodność przekazu. Fragmenty listów pozwalają przywołać głosy bohaterów i oddać ich perspektywę, ukazując jednocześnie szeroki kontekst poruszanych tematów. Zamiarem autorki opracowania było zbudowanie bogatego, angażującego dialogu z odbiorcą poprzez przytaczanie słów innych osób. Wykorzystane metody badawcze objęły analizę treści korespondencji pod kątem ich wartości pedagogicznych oraz relacji międzyludzkich. Do umiejscowienia działalności Wiłkomirskiego i jego rodzeństwa na tle przemian społecznych i edukacyjnych XX w. została przyjęta metoda historycznokulturowa. Zastosowano ponadto analizę porównawczą, aby ukazać podobieństwa i różnice w podejściach pedagogicznych członków rodziny Wiłkomirskich. Dodatkowo, perspektywa biograficzna pozwoliła na głębsze zrozumienie wpływu osobistych doświadczeń na kształtowanie ich idei pedagogicznych.

Sylwetka Kazimierza Wiłkomirskiego

Kazimierz Wiłkomirski, wybitny wiolonczelista, pedagog i organizator życia muzycznego, urodził się 1 września 1900 r. w Moskwie. Od najmłodszych lat wykazywał zdolności muzyczne, co w połączeniu z determinacją i starannością pozwoliło mu osiągnąć wysoki poziom techniki i interpretacji muzycznej. Początek jego muzycznej edukacji przypadł na lekcje wiolonczeli u cenionego profesora Michaiła Bukinika², który młodego Kazimierza wprowadził w taj-

- 1 Szerzej: B. Celer, *Korespondencja Kazimierza Wiłkomirskiego źródłem do badań biograficznych (na przykładzie listów zachowanych w bibliotekach polskich). Rekonstruksans*, w: *Spuścizny w zbiorach archiwalnych, bibliotecznych i muzealnych bazą źródłową w badaniach biograficznych*, red. B. Celer, Kalisz 2023, s. 330–350; Korespondencja wchodzi w skład spuścizny rodziny Wiłkomirskich przechowywanej w Książnicy Pedagogicznej im. A. Parczewskiego w Kaliszu. Trzon spuścizny stanowią dokumenty pięciorga rodzeństwa: Kazimierza, Michała, Marii, Józefa i Wandy Wiłkomirskich. W zbiorze uwagę zwracają autografy muzyczne, listy oraz materiały, które dokumentują kompozytorską, pedagogiczną i koncertową działalność wybitnych polskich muzyków. W części poświęconej Kazimierzowi zachowały się także liczne fotografie. Obszerna jest również korespondencja rodzinna, głównie powojenna. Spuścizna jest w trakcie porządkowania oraz opracowywania.
- 2 Michaił Bukinik (1872–1947) – ukraiński wiolonczelista, kompozytor, pedagog muzyczny i krytyk muzyczny muzyki klasycznej.

niki gry na instrumencie i zasady pedagogiki muzycznej. Już jako szesnastolatek rozpoczął własną działalność pedagogiczną w Moskwie, udzielając lekcji gry na wiolonczeli, a wczesne doświadczenia z kształcenia innych muzyków miały ogromny wpływ na rozwój jego metodyki nauczania.

Po zakończeniu I wojny światowej rodzina Wiłkomirskich przeniosła się do Polski, gdzie Kazimierz rozpoczął działalność artystyczną i pedagogiczną. W 1921 r. podjął pracę w Kaliszu, prowadził zajęcia w Kaliskim Towarzystwie Muzycznym. Następnie w 1925 r. wyjechał do Łodzi, by rozpocząć współpracę z prywatnym Konserwatorium Heleny Kijeńskiej-Dobkiewiczowej³. W tym czasie prowadził szeroką działalność dydaktyczną, ucząc nie tylko gry na wiolonczeli, ale także harmonii, solfeżu, instrumentoznawstwa oraz zespołów kameralnych. Działalność w Łodzi okazała się istotna dla rozwoju muzycznej edukacji w regionie, a jednocześnie ugruntowała jego pozycję jako wybitnego pedagoga. Działalność pedagogiczna Wiłkomirskiego była niezwykle wszechstronna i znacząco wpłynęła na kształtowanie polskiego środowiska muzycznego. Po zakończeniu II wojny światowej muzyk, a zarazem pedagog, wziął aktywny udział w odbudowie edukacji muzycznej w Polsce. Był wykładowcą i dyrektorem wielu instytucji muzycznych, m.in. Polskiego Konserwatorium Wolnego Miasta Gdańska, Państwowej Wyższej Szkoły Muzycznej w Łodzi i Akademii Muzycznej w Warszawie. W Łodzi objął stanowisko rektora Państwowej Wyższej Szkoły Muzycznej (PWSM), gdzie nie tylko organizował pracę uczelni, ale także prowadził klasę wiolonczeli. Nie ograniczał swojej działalności do pracy w jednej uczelni. Organizował kursy mistrzowskie dla młodych muzyków w różnych częściach kraju, m.in. w Łagowie, Gdańsku i Łańcucie. Dzięki jego inicjatywie setki młodych artystów miały możliwość doskonalenia swoich umiejętności pod okiem mistrza, co znacząco wpłynęło na rozwój muzyki klasycznej w Polsce. Był również przewodniczącym jury w prestiżowych konkursach muzycznych, takich jak Międzynarodowy Konkurs Wioloncelowy im. Czajkowskiego w Moskwie czy Konkurs Dyrygentów w Katowicach, gdzie promował młode talenty i kreował standardy artystyczne.

Ważnym aspektem działalności Wiłkomirskiego była jego umiejętność budowania głębokich relacji z uczniami. Wielu z nich wspominało go jako peda-

3 Helena Maria Kijeńska-Dobkiewiczowa, także Helena Kijeńska (1880–1962) – pianistka, pedagog, założycielka i dyrektorka szkoły muzycznej, prorektorka Średniej i Wyższej Państwowej Szkoły Muzycznej w Łodzi.

goga pełnego cierpliwości, wyrozumiałości i oddania. Jego metodyka nauczania opierała się na indywidualnym podejściu do każdego ucznia, co pozwalało mu rozwijać zarówno techniczne, jak i artystyczne zdolności podopiecznych. Wiłkomirski nie tylko kształtował umiejętności techniczne młodych muzyków, ale także zaszczepiał w nich głębokie zrozumienie i miłość do sztuki⁴. Przekonanie o koniecznej cierpliwości, samozaparciu i ciężkiej pracy w kształtowaniu charakteru artysty stało się podstawą jego metod pedagogicznych. Muzyk, w wywiadzie przeprowadzonym przez Marka Wittbrota, podkreślał, że sztuka kształtuje osobowość człowieka, zmuszając go do pokonywania własnych ograniczeń i odkrywania wewnętrznej siły⁵. Wśród jego uczniów znaleźli się tacy późniejsi wybitni muzycy jak: Cecylia Barczyk, Grażyna Bacewicz, Monika Szczudłowska, Bożena Zaborowska, Zofia Wenclik, czy Jan Krenz, Tadeusz Natanson, Witold Lutosławski, Jerzy Węclawski, Roman SuchECKI, Janusz Swińło, Andrzej Gładysz, Stefan Kisielewski, Henryk Debich, wreszcie cała plejada wybitnych artystów, którzy w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych ubiegłego wieku kontynuowali studia w wyższych szkołach muzycznych w Gdańsku, we Wrocławiu i w Warszawie. Większość z nich rozwinęła swoje kariery w Polsce, a nawet na arenie międzynarodowej, przyczyniając się do promowania polskiej kultury muzycznej⁶.

Bogata działalność Wiłkomirskiego obejmowała wiele ważnych stanowisk w polskim środowisku muzycznym. Był członkiem orkiestry Opery Warszawskiej, pierwszym wiolonczelistą i dyrygentem Orkiestry Filharmonii Warszawskiej, a także dyrektorem i dyrygentem Opery Wrocławskiej oraz Filharmonii w Gdańsku. Jego działalność koncertowa przyniosła mu uznanie jako wybitnemu muzykowi i dyrygentowi, a kompozycje, np. *Requiem* czy *Symfonia koncertująca na wiolonczelę i orkiestrę*, stały się ważnymi elementami polskiego repertuaru muzycznego. Wiłkomirski – wiolonczelista, dyrygent, kompozytor, pedagog – koncertował na trzech kontynentach: Europie, Azji, Ameryce, zagrał około 500 koncertów. Zmarł 7 marca 1995 r. w Warszawie.

Istotną rolę w życiu Kazimierza Wiłkomirskiego odegrała rodzina będąca źródłem inspiracji i przestrzenią realizacji jego idei pedagogicznych. Był jednym

4 Nie ma granic doskonałości... Rozmowa z prof. Kazimierzem Wiłkomirskim, rozm. M. Hanuszewska, „Życie Literackie”, 41 (1978) s. 1, 12.

5 „...człowiek jest bez wątpienia ważniejszy niż wszystko inne na tym świecie”, rozm. M. Wittbrot, „Nasz Prąd”, 1984, s. 19–25.

6 Tamże.

z kilkorga rodzeństwa, które łączyło zamiłowanie do muzyki. Wywodził się z rodziny muzyków. Jak zauważa Małgorzata Strzelecka, rodzina owa bywała określana mianem „klanu Wiłkomirskich”⁷. Jego ojciec, Alfred⁸, był utalentowanym skrzypkiem, kameralistą i nauczycielem; brat Michał⁹ – znakomitym skrzypkiem i kameralistą, a siostra Maria¹⁰ – wybitną pianistką i cioną nauczycielką. Przyrodnie rodzeństwo Kazimierza również odniosło sukcesy w muzyce: Józef¹¹ zasłynął jako dyrygent i kompozytor, a Wanda¹² – to wirtuozka skrzypiec i pedagog. Razem tworzyli wyjątkową rodzinę, której wkład w polską kulturę muzyczną był niezwykle znaczący. Zwłaszcza siostry Maria i Wanda stały się jego artystycznymi partnerkami. Ta bliskość rodzinna nie tylko wzmacniała ich więzi, ale i tworzyła unikatowe środowisko artystyczne, w którym nawzajem wspierali się w rozwijaniu talentów.

Pierwszą żoną Kazimierza Wiłkomirskiego była jego uczennica, Maria Bronisława Fryde, z którą ślub wziął 4 lutego 1923 r. w kościele pw. św. Mikołaja w Kaliszu. Zmarła w 1963 we Wrocławiu, a pochowana została na tamtejszym cmentarzu św. Rodziny na Sępolnie. Ze związku z Marią mieli córkę Anielę, po mężu Wojciechowską¹³ – plastyczkę-scenografkę. Kazimierz ponow-

- 7 K. Strzelecka, *Życie pięknem było. Rzecz o Kazimierzu Wiłkomirskim*, Lublin 2000, s. 133.
- 8 Alfred Wiłkomirski (1873–1950); B. Celer, *Wiłkomirski Alfred*, w: *Słownik biograficzny Wielkopolski południowo-wschodniej*, red. B. Celer, t. 4, Kalisz 2023, s. 613–614.
- 9 Michał Wiłkomirski (1902–1989); E. Kłysz, *Wiłkomirski Michał*, w: *Słownik biograficzny Wielkopolski południowo-wschodniej*, red. D. Wańka, t. 3, Kalisz 2007, s. 445.
- 10 Maria Wiłkomirska (1904–1995); E. Kłysz, *Wiłkomirska Maria*, w: *Słownik biograficzny Wielkopolski południowo-wschodniej*, t. 3, s. 441–442.
- 11 Józef Wiłkomirski (1926–2020); A. Mrygoń, *Wiłkomirski Józef*, w: *Encyklopedia muzyczna PWM*, red. E. Dziębowska, t. 12: *W–Ż część biograficzna*, Kraków 2012, s. 201–202.
- 12 Wanda Wiłkomirska (1929–2018); B. Celer, *Wiłkomirska Wanda*, w: *Słownik biograficzny Wielkopolski południowo-wschodniej*, t. 4, s. 611–613.
- 13 Aniela Wojciechowska (1924–2014); B. Celer, *Wojciechowska-Wiłkomirska Aniela*, w: *Słownik biograficzny Wielkopolski południowo-wschodniej*, t. 4, s. 623–624; B. Celer, *Sztuka (nie)znanych kobiet. Scenografka Aniela Wojciechowska w świetle unikatowych źródeł ze zbiorów specjalnych Książnicy Pedagogicznej im. A. Parczewskiego w Kaliszu*, „Zeszyty Kaliskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk”, 21 (2021) s. 167–193, DOI: 10.4467/26578646ZKNT.21.008.17592.

nie ożenił się w 1974 r. z Teresą Sułkowską¹⁴. Muzyk często podkreślał znaczenie rodziny jako fundamentu swojej filozofii pedagogicznej. W jego podejściu do uczniów można dostrzec echo wartości, które wyniósł z domu rodzinnego, czyli wzajemnego szacunku, cierpliwości i zaangażowania w rozwój drugiego człowieka. Organizując spotkania, koncerty i warsztaty, starał się tworzyć atmosferę podobną do tej, którą pamiętał z dzieciństwa – pełną wsparcia, otwartości i inspiracji. Swoich uczniów Wiłkomirski traktował jak część muzycznej rodziny, co często podkreślał w rozmowach i wspomnieniach. Po egzaminach podopiecznych zapraszał na spotkania przy kawie i ciastkach, podczas których omawiał ich osiągnięcia i plany na przyszłość. Tego rodzaju relacje tworzyły nie tylko profesjonalne więzi, ale także budowały poczucie przynależności i wzajemnego wsparcia.

Analiza wybranej korespondencji Kazimierza Wiłkomirskiego

Listy do żony Marysi – obraz małżeństwa w korespondencji, wspólne wartości i ideały

Korespondencja Kazimierza Wiłkomirskiego z pierwszą żoną, Marysią, to nie tylko cenny zapis ich codziennych relacji, ale także świadectwo głębokiego uczucia i wzajemnej troski, jakie ich łączyły. Z listów przebija obraz małżeństwa opartego na miłości, szacunku i bliskiej więzi emocjonalnej, które potrafiły przetrwać nawet w obliczu długotrwałych rozłąk spowodowanych zawodowymi obowiązkami Kazimierza. Listy są nie tylko świadectwem ich związku, ale również odzwierciedleniem epoki, w której żyli, oraz wyzwań, jakie wiązały się z rolą pedagoga, artysty i męża. Wiłkomirski wyrażał w nich swoje przywiązanie do żony, opisując codzienne wydarzenia, często w sposób szczegółowy i barwny. Są one pełne ciepła, humoru i troski, co świadczy o bliskości, jaką utrzymywali mimo odległości. Przykładem jest fragment listu z obozu muzycznego w Falentach, w którym artysta z uśmiechem tłumaczy Marysi różnice w dacie otrzymania dwóch podobnych listów, okazując dbałość o jej komfort i zrozumienie sytuacji:

14 Teresa Sułkowska (1922–2014); T. Wiłkomirska, *Wspomnienia*, Lublin 2004.

Nie dziw się, jak otrzymasz w odstępie paru dni dwa listy o podobnej treści – były one pisane jednego dnia, ale jeden z nich rzuciłem do skrzynki w Falentach, ten będzie wyjęty dopiero dzisiaj i będzie wędrował długo; drugi przesłany okazyjnie do Warszawy poszedł zapewne od razu i dziś go mogłaś już otrzymać¹⁵.

Troska o to, by listy dotarły do żony w odpowiednim czasie, oraz jego staranność w przekazywaniu wyjaśnień świadczą o głębokim przywiązaniu i potrzebie kontaktu z Marysią, nawet w sprawach pozornie błahych. Wiłkomirski często dzieli się z żoną drobiazgowymi opisami poszczególnych dni. W listach pisanych podczas pobytu w Falentach, wprowadza ją w rytm swoich zajęć, podkreślając własne zaangażowanie w pracę artystyczną. Opisuje poranną pobudkę przy dźwiękach traktora i ćwiczenia skrzypka mieszkającego nad jego pokojem, a także czas spędzany na próbach z uczniami. Dzięki tym relacjom żona mogła nieomal współuczestniczyć w codziennych wyzwaniach męża. Listy Wiłkomirskiego wyrażają również podziw dla Marysi pełniącej rolę matki i gospodyni, co nie tylko wpisuje się w tradycyjny obraz rodziny, ale i świadczy o uznaniu dla żony jako współtwórczyni ich życia domowego. Choć relacje bywają nacechowane typowymi dla epoki podziałami ról, listy te dowodzą o ich partnerstwie warunkowanym wzajemnym wsparciem. Kazimierz często pisał o tęsknocie za żoną i córką, a niektóre listy mają nawet charakter wspomnieniowy. W jednym z nich odnosił się z czułością do czasu spędzonego w Gdańsku, gdzie przez pewien czas zamieszkiwała rodzina:

Najmilsza moja Marychno, najlepsza moja przyjaciółko!

[...] Wiesz Marychno, chodząc po Gdańsku, przeżywam nieraz chwile wzruszenia, kiedy odżywają wspomnienia lat tutaj spędzonych. Jak wszystko co minęło. Lata te mają jakiś czar i urok, budzą jakąś niejasną tęsknotę. [...] Zdawałoby się, że w tych wspomnieniach powinna by dominować moja praca, moje zabiegi, usiłowania, osiągnięcia, walki, szkoła, uczniowie, chóry, tow. muzyczne, koncerty, pogadanki; – albo wycieczki, życie towarzyskie, które przecież było dość ożywione. Otóż wyobraź sobie, że zasadniczym motywem tych moich wspomnień z gdańskiego okresu, tym co nadaje

15 List do żony, Falenty, 23 lipca 1955.

temu okresowi dziś dla mnie treść i charakter, jest nasz dom, a w tym domu Anielcia, dziewczuszka o złotych warkoczach i niebieskich oczach, chodząca do szkoły i mająca swoje dziecięce radości i troski. Zdawałoby się, że taki ze mnie zły ojciec, że nic a nic się domem nie zajmowałem i nie interesowałem, że dla każdego miałem czas, tylko dla dziecka własnego nie. A teraz się okazuje, że zostawiłem kawałek serca swego w tej kamienicy [...] i w tym narożnym domu z balkonami [...] i w jakichś ohydnych łódzkich kamienicach, w domu na Tarczyńskiej i na Akademickiej 3 tylko dlatego, że w tych domach była z nami Neliśka, nasza córeczka. Szczęśliwie byliśmy, żeśmy ją mieli, biedni są ci, którym los odmówił tego szczęścia największego¹⁶.

Życie Wiłkomirskiego było zdominowane przez pasję do muzyki. W przywołanym wyżej liście wspomina o swojej działalności artystycznej w Gdańsku, jest to świadectwo jego oddania pracy, która pochłaniała znaczną część czasu i uwagi, często kosztem życia rodzinnego. Muzyk żył w burzliwych czasach – jego młodość przypadła na odzyskanie niepodległości przez Polskę w 1918 r., a także wiązała się z międzywojennymi napięciami. Gdańsk, który wspominał w liście, był wtedy Wolnym Miastem (1920–1939) pod protektorem Ligi Narodów. Stanowił miejsce styku różnych kultur i napięć narodowych, co życie w nim czyniło specyficznym i pełnym wyzwań. Wspominając swoją działalność – koncerty, pracę pedagogiczną i chóralną – Wiłkomirski zwraca też uwagę na rolę kultury jako narzędzia budowania tożsamości narodowej. Jego zaangażowanie w życie muzyczne Gdańska można odczytywać jako część większego ruchu, mającego na celu zachowanie polskości w obliczu silnych wpływów niemieckich. Córką, o której pisze w liście, wyznaczała wtedy centralny punkt jego emocjonalnej refleksji. Z perspektywy biograficznej list ukazuje człowieka, który postrzega, mimo ogromnego zaangażowania w życie zawodowe, relację z dzieckiem jako najważniejszą część swojego życia. Biograficzne zapisy sugerują, że rodzina była dla niego źródłem szczęścia i inspiracji, choć być może sam nie zawsze potrafił jej to okazać. Domy, które wymieniał – w Gdańsku, Łodzi – to nie tylko konkretne adresy, ale także symbole różnych etapów jego życia. Każde z tych miejsc było świadkiem jego codziennych zmagania i pracy.

16 List do żony, Gdańsk, 23 marca 1953.

Listy muzyka często łączą wątki wychowawcze, historyczne i biograficzne. Wiłkomirski zestawia w nich swoją działalność zawodową – tak ważną w budowaniu polskiej tożsamości kulturalnej – z życiem rodzinnym. Widać tu pewne napięcie między powinnościami wobec społeczeństwa a potrzebą bycia obecnym dla rodziny. Ta ambiwalencja jest charakterystyczna dla wielu intelektualistów i artystów jego czasów, którzy żyjąc w trudnych warunkach historycznych musieli godzić te dwie sfery. Także jego refleksja nad ojcostwem w kontekście minionych lat jest niezwykle uniwersalna, i nabiera szczególnej głębi w czasach, gdy tradycyjne role rodzinne były silnie zarysowane, a ojcowie rzadziej angażowali się w życie codzienne dzieci. Wiłkomirski pokazuje, że mimo to jego córka była dla niego źródłem największego szczęścia, co przybliża go do emocji współczesnego odbiorcy.

Korespondencja muzyka z żoną odzwierciedla także ich wspólne wartości i ideały, które budowały fundament tego związku. Były nimi rodzina, sztuka, praca pedagogiczna oraz duchowość. W listach dostrzegalna jest duma z osiągnięć żony oraz wsparcie dla jej decyzji, zwłaszcza w listach odnoszących się do pracy Marysi z amatorskim chórem, który prowadziła. Wiłkomirski dostrzegał znaczenie tej pracy, zachęcając żonę do podejmowania nowych wyzwań, doradzając zarazem rozważyć w kwestii zdrowia i równowagi między życiem zawodowym a osobistym, gdy pisał:

A więc najpierw o tym żeńskim chórze, którego kierownictwo usiłują Ci zaofiarować. Rzecz z pozoru błaha, drobna, w rzeczy samej ważna, odpowiedzialna i wymagająca zastanowienia. Moje słowa w tym wypadku mogą mieć większą wagę niż czyjekolwiek, ponieważ: 1) znany jestem z gotowości podejmowania się obowiązków społecznych nieraz niewdzięcznych i mało efektywnych, a dość absorbujących 2) miałem do czynienia z amatorskimi chórami kościelnymi i obserwowałem pracę zupełnie wykwalifikowanych „dyrygentów”. A więc sprawa ma dwie strony: ściśle muzyczną i poza muzyczną, niejako „organizacyjną”. A w każdej są pro i contra do uwzględnienia¹⁷.

Kazimierz stawiał sprawę jasno: prowadzenie chóru, nawet małego i skromnego, wymaga nie tylko technicznych umiejętności, ale i takich cech charakteru

17 List do żony, Gdańsk, 22 marca 1953.

jak wytrwałość, równowaga psychiczna czy zamięłowanie do śpiewu graniczące z pasją, a nawet fanatyzmem.

Dyrygent musi nie tylko „dyrygować” w dosłownym znaczeniu, ale wychowywać artystycznie zespół pociągając jego poziom [...]. Mały skromny chór z skromnym repertuarem stawia te same wymagania chociaż w skromniejszym zakresie. [...] Zapewne zorganizowanie i prowadzenie chóru przy kościele jest zadaniem pięknym i godnym podjęcia. Ale jest też zadaniem odpowiedzialnym, wymagającym wielkiej wytrwałości, dociekliwości, odporności nerwowej, równowagi psychicznej. Te wszystkie cenne właściwości podsyca w człowieku jedna siła: jego zamięłowanie do danej dziedziny, graniczące czasem z pewnego rodzaju „fanatyzmem”. [...] Jeżeli Cię ta praca pociąga, zaciekawia (nie chcę mówić „pasjonuje”), jeżeli już masz do niej osobisty stosunek, gotowa jesteś ponieść i ponosić stale ofiarę czasem i wysiłku (nie tylko fizycznego), wymagać od innych, sama być dla nich wzorem, wówczas warto podjąć się tego zadania. [...]

Najtrudniej mi jest zabierać głos, gdy chodzi o stronę „towarzyską” tej całej imprezy. Kochanie, ja się tymi rzeczami najmniej przejmuję. Chór jest po to, żeby śpiewał, balet żeby tańczył, orkiestra żeby grała. [...] Mówić o muzyce i o śpiewie, a nie o głupstwach [...] – oto właściwa metoda¹⁸.

Wiłkomirski podkreśla, że altruizm i zaangażowanie na rzecz innych są wartościami godnymi pochwały, lecz nie powinny prowadzić do samozniszczenia czy nadmiernego poświęcenia własnego zdrowia i dobrostanu. Jego słowa odnoszą się do konieczności wyważenia swoich możliwości wobec oczekiwań otoczenia. To apel o zachowanie równowagi między daniem a dbaniem o siebie:

Mnie się zawsze zdaje, że każdy człowiek musi coś dawać innym ludziom; coś czego ma więcej od nich, cokolwiek to by było. [...] To zasada ogólna, ale oczywiście musi ona być stosowana roztropnie i niekoniecznie na złość sobie samemu i na własną szkodę. Dlatego też, kochanie rozważ tę sprawę przede wszystkim od strony ściśle praktycznej, [...] od strony Twego zdrowia, [...] i tej [...] „dyscypliny pracy”, do której musisz się zobowiązać¹⁹.

18 Tamże.

19 Tamże.

Ten fragment listu niesie uniwersalne przesłanie o konieczności balansowania między pomaganiem innym a troską o siebie. W czasach, gdy presja bycia produktywnym i pomocnym może prowadzić do wypalenia, Wiłkomirski przypomina, że działania altruistyczne powinny być przemyślane i nie mogą odbywać się kosztem własnego zdrowia czy szczęścia. To lekcja, która pozostaje nadal aktualna.

W listach muzyk podkreślał również ogromną wartość pracy artystycznej zarówno w życiu swoim, jak i w życiu innych. Często akcentował znaczenie sztuki jako źródła radości i sensu egzystencji. W jednej, wielostronicowej, korespondencji, dzieląc się wrażeniami z koncertu, zwierzał się następująco:

Mój Boże, jak wielki wpływ ma sztuka na psychikę i system nerwowy człowieka! [...] te dwa piękne wieczory zrekonstruowały moją równowagę ducha, dodały mi sił do przetrwania przeciwności losu i wzmożyły moją wiarę w siebie, bez której człowiek wiele nie zdziała²⁰.

A na dziewiątej stronie tego samego listu napisał:

Teraz kończę już naprawdę. Całuję łapki kochane i pyszczek. Bądź dobrej myśli. Chyba wierzysz w opiekę Bożą? Bo ja mimo wszystko wierzę²¹.

Natomiast fragment z innego listu skierowanego do żony, który został wysłany z Gdańska, podkreśla jego autoironiczny dystans do własnej profesji i osobowości artystycznej:

przysięgam Ci uroczyście, że w następnym liście, który napiszę niedługo, nie będzie ani jednego słowa o muzyce. Nikt się nawet nie domyśli (gdyby dostał ten następny list do ręki), że pisał go muzyk, albo w ogóle artysta²².

Wiłkomirski zdawał sobie sprawę, że muzyka, będąca rdzeniem jego tożsamości, jest tematem dominującym w codzienności i korespondencji. Obiet-

20 List do żony, Gdańsk, 12 listopada 1953.

21 Tamże.

22 List do żony, Gdańsk, 30 marca 1953.

nica: „listu wolnego od muzyki” wydaje się niemal niemożliwa do spełnienia, co uświadamia, jak silnie muzyka zdefiniowała jego osobowość i sposób myślenia. Artysta dotykał zatem uniwersalnego dylematu pasjonatów: jak zachować równowagę między własną pasją a pozostałymi aspektami życia? Choć muzyka jest jego światem, ta obietnica „wyjścia poza” stanowi przypomnienie, że człowiek to coś więcej niż określający go zawód czy pasja. To przesłanie, że w relacjach międzyludzkich najważniejsza pozostaje autentyczna obecność i zdolność dostrzegania drugiego człowieka – poza otaczającym go światem.

Jednocześnie Kazimierz często podkreślał rolę swojej pracy w życiu, traktując ją nie tylko jako zawód, ale także jako powołanie. Pisał:

przyjmując różnorakie obowiązki, [...] nie wystarczy przyjąć, należy również wykonać, a nie wystarczy wykonać, należy wykonać najlepiej jak tylko można. A jest wielkim dobrodziejstwem dla człowieka, że dane mu jest nie tylko pracować w pocie czoła, ale też kochać tę pracę i widzieć w niej sens życia. Pomyśl, jak okropne, jałowe, ponure byłoby życie ludzkie, gdyby praca była tylko ciężką koniecznością i niczym więcej, a całe piękno życia ziemskiego, zaczynałoby się dopiero gdzieś tam, gdzie ta praca się kończy! Na szczęście ze mną tak nie jest²³.

Jego podejście odzwierciedla wartość pracy jako integralnej części tożsamości człowieka – nie jest to jedynie obowiązek, ale okazja do wyrażenia siebie i wniesienia wkładu w świat. W kontekście biograficznym, taka postawa doskonale współgra z życiem Wiłkomirskiego jako muzyka i pedagoga, który wkładał serce w swoją działalność artystyczną. Jego słowa wskazują, że warto dążyć do osiągania satysfakcji z pracy, która wypełnia znaczną część życia. To przesłanie ma zarówno wychowawczy, jak i filozoficzny wymiar, zachęcając do postrzegania pracy nie tylko jako źródła utrzymania, ale także wartości duchowej. Owa perspektywa koresponduje z filozofią humanizmu pracy, która zakłada, że dzięki zaangażowaniu w pracę człowiek nie tylko realizuje swoje potrzeby materialne, ale też rozwija siebie samego, swoje talenty i charakter. Ten przekaz pozostaje uniwersalny, szczególnie w kontekście współczesnych wyzwań związanych z wypaleniem zawodowym czy postrzeganiem pracy jedynie jako

23 List do żony, Gdańsk, 28 czerwca 1955.

źródła zarobku. W okresie, w którym żył Wiłkomirski, praca była postrzegana zarówno jako obowiązek wobec społeczeństwa, jak i jako forma budowania wspólnego dobra. W szczególności w Polsce międzywojennej, w atmosferze odbudowy kraju po latach zaborów, praca artystów i pedagogów osiągnęła szczególną wartość. Uznawano ją jako formę służby narodowi, mającą na celu podtrzymanie polskiej kultury i tożsamości. Wiłkomirski jako człowiek swojej epoki, zdawał sobie sprawę z tego szerszego wymiaru własnej pracy. Jego list można więc zinterpretować jako wyraz wdzięczności za możliwość wniesienia istotnego wkładu w rozwój kultury i edukacji.

Jeden z ważniejszych tematów, jaki przewija się w korespondencji Wiłkomirskich, odnosi się do pracy pedagogicznej. W kolejnym, ośmiostronicowym liście, pisanym podczas podróży do Bułgarii, Kazimierz wspomniał o pracy swojego brata Józefa:

Józio opowiadał mi różne rzeczy o sobie i swoich pracach. Ma [...] trochę zmartwień i kłopotów, a różne zebrania zabierają mu niemało czasu. Ale na ogół jego pewność siebie i młodzieńcza bezkompromisowość (ja też za czasów kaliskich odznaczałem się wspaniałą bezkompromisowością i rąbałem prawdę ludziom w oczy odważnie!) – pomagają mu w życiu i zapewne pomogą nie raz jeszcze. Praca w Mazowszu daje mu dużo satysfakcji, niespodziewanie dla siebie został pedagogiem. Uczy tę sympatyczną i wybitnie zdolną wiejską młodzież zasad muzyki, początków harmonii, gry na wiolonczeli, gry zespołowej, a także trochę dyrygowania²⁴.

I kontynuował:

Przeczytałem przez te 2 dni dwie książki. Jedną z nich było „Sedno sprawy” Grahama Greena, pożyczona od Józia. Piękna książka i bardzo prawdziwa. Ten bohater przypomina mi trochę (powtarzam: trochę!) mnie samego. Jest tylko bardziej ode mnie prawy, prostolinijny, konsekwentny w swoich słowach i działaniach, ale też może bardziej jeszcze słaby i nieodporny²⁵.

24 List do żony, podróż do Bułgarii, 16 lutego 1952.

25 Tamże.

Praca Józefa Wiłkomirskiego z młodzieżą wiejską nabrała szczególnej wymowy w kontekście historycznym. W czasach, gdy edukacja artystyczna na obszarach wiejskich należała do rzadkości, jego działalność pedagogiczna była ważnym wkładem w rozwój lokalnych talentów i w ogólne podnoszenie świadomości muzycznej. W swoich listach Kazimierz wielokrotnie dzielił się zarówno wyzwaniami, jak i satysfakcją czerpaną z nauczania młodych muzyków. Opisywał codzienne obowiązki, które wypełniał, pracując z uczniami:

Próba jest właściwie lekcją, na której koryguje się i wygładza każdą niedoskonałość techniczną, rytmiczną, każdy błąd we frazowaniu i każdy szczegół interpretacyjny. Chłopcy wyłażą ze skóry, pianistka okazuje niewyczerpaną cierpliwość i niesłabnącą staranność. Program zaczyna nabierać wyrazu, sensu muzycznego, właściwego charakteru²⁶.

Jego zaangażowanie w kształcenie młodych artystów jest wyraźne, choć podkreślał zarazem trudności związane z odpowiedzialnością spoczywającą na pedagogu. W innym zaś liście opisywał problemy systemu edukacji muzycznej w Polsce:

Straszliwy jest polski system nauczania – nieudolna karykatura systemu niemieckiego – który daje takie rezultaty. [...] Uczniowie nie są winni, a przynajmniej w najmniejszym stopniu²⁷.

Wiłkomirski krytycznie odnosił się do poziomu nauczania w szkołach muzycznych, wskazując na niedostatki w przekazywaniu podstawowych zasad harmonii i teorii muzyki. Jego troska o jakość kształcenia świadczyła o głębokim zaangażowaniu w rozwój edukacji artystycznej. W swoich listach wielokrotnie poruszał temat pracy na uczelniach oraz trudności związane z organizacją życia akademickiego. Opisywał też dynamiczny rytm własnej działalności:

26 List do żony, Falenty, 23 lipca 1955.

27 List do żony, Gdańsk, 30 sierpnia 1953.

Twój list (ekspres polecony) nadszedł dzisiaj w chwili, kiedy komponowałem ostatnie takty ilustracji muzycznej do „Zawiszy Czarnego”. Przeczytałem list, dokończyłem kompozycję, a teraz siadam do pisania, chociaż naprawdę muszę raczej zabrać się natychmiast do instrumentalizacji, bo za 2 ½ godziny przyjdzie moja kopistka (nieśmiertelna Anuncjata) z flaszka tuszu i będzie powstawała partytura. Tak podobno pracował kiedyś Ryszard Wagner²⁸.

Artysta świadomy był zmęczenia i konieczności regeneracji, lecz jako człowiek odpowiedzialny, nieustannie dążył do wypełnienia swoich obowiązków. Jego słowa kierowane w listach do żony ukazują go jako osobę nie tylko pełną rozważań, ale i obdarzoną humorem czy życzliwością do innych:

Pytasz kochanie, czy ja nigdy nie odczuwam potrzeby wypoczynku, wyzwolenia się od obowiązków, odpowiedzialności za tyle rzeczy, spraw, potrzeby obcowania z naturą, chłonięcia jej piękna? Cóż za pytanie! Naturalnie, że tak! I jeszcze jak! Do dziś pamiętam kilka epizodów z mojego życia, kiedy przeżywałem pierwszy dzień wakacji czy urlopu w nastroju wyjątkowo radosnej beztroski, z uczuciem szczególnej nieomal fizycznej lekkości. Pamiętam pierwszy spacer do lasu w Opatówku, podróż pociągami z Gdańska do Orłowa [...]. Spróbuj, kiedy zapytać konduktora w tramwaju, lekarza w szpitalu, urzędnika, nauczyciela, aptekarza – czy nie wolałby pójść na spacer przy pięknej pogodzie zamiast robić swoją robotę [...]. Tak więc na pytanie, czy pragnę wypoczynku [...] odpowiadam: tak (3 × tak). [...] Artysta to też człowiek, a i Chrystus Pan czasem odpoczywał, nawet w łodzi spał podczas burzy; że już nie wspomnę o Bogu Ojcu, który tylko 6 dni pracował nad stworzeniem świata (co przy Jego wszechmocy przychodziło Mu niezmiernie łatwo), a przecież się tak zmęczył, że musiał przez cały 7-my dzień odpoczywać.

Czas kończyć. Żarty na bok, partytura „Zawiszy Czarnego” czeka; [...] Piszcie do mnie i kochajcie mnie.

Całuję Was tysiąckrotnie

Kochający Mężyk, Tatuś i Dziadek

K.²⁹

28 List do żony, Gdańska, 28 czerwca 1955.

29 Tamże.

Ten fragment to świadectwo pragnienia równowagi między pracą a odpoczynkiem oraz wskazanie na potrzebę zanurzania się w prostym pięknie życia. Refleksja Kazimierza o konieczności wypełniania codziennych zadań pokazuje, jak wiele wysiłku wkładał, mimo zmęczenia, w swoją pracę i życie zawodowe. Powtarzająca się dewiza „tak (3 × tak)” nadała tekstowi ton lekko ironiczny, sugerując, że przymus wypoczynku jest tak oczywisty, iż nie wymaga szczególnego uzasadnienia. Jest to forma autoironicznej odpowiedzi, która wskazuje na dystans autora wobec własnych zmagania.

W listach do żony Marysi ujawniał też frustrację związaną z biurokracją i trudnościami organizacyjnymi w środowisku artystycznym. Często pisał o swoich uczniach, a w jednym z listów odniósł się do sytuacji uczennicy – Moniki Szczudłowskiej:

Mieliśmy tu przedwczoraj bardzo miłych gości: przyszli pp. Szczudłowscy oboje z Moniką i „ciocią Henią” z Krakowa. Odbyła się narada w sprawie dalszej edukacji Moniki, [...] (która ma już skończone lat 17, otrzymała maturę z wyróżnieniem i w ciągu ostatniego roku miała w wyż. Szk. Muz. urlop dziekański), pozostanie na rok akademicki 57/58 we Wrocławiu pod okiem mamy, aby mama mogła się przekonać o jej wytrwałości, systematyczności i pracowitości; wiek Moniki wymaga obecnie szczególnie serdecznej i czujnej opieki macierzyńskiej. Będzie więc nadal studentką wrocławskiej Państwowej Wyższej Szkoły Muzycznej. [...] Zaś od jesieni r. 1958 18-letnia Monika będzie mogła opuścić dom rodzicielski i pojechać na studia do tego miasta, w którym ja będę mieszkał. [...] A więc za rok Monika wraca do mnie. Z pewnością będzie z niej wybitna artystka koncertująca³⁰.

Listy Kazimierza do żony pełne są czułości, refleksji i troski o życie rodzinne, rozwój duchowy i artystyczny. Ukazują życie pełne napięć emocjonalnych między obowiązkami zawodowymi a potrzebą bliskości z rodziną. Stanowią poza tym zapis trudności związanych z pracą pedagoga i artysty w powojennej Polsce. Korespondencja ta, dzięki swojej bogatej treści i głębokim emocjom, jest cennym świadectwem życia rodzinnego oraz działalności artystycznej Wiłkomirskiego.

30 List do żony, Gdańsk, 19 lipca 1957.

Listy do córki Anieli

Wyjątkową relację zachodzącą między ojcem a córką – opartą na głębokiej trosce, zaangażowaniu oraz jasno określonych celach wychowawczych – przedstawiają listy Wiłkomirskiego do córki Anieli. Muzyk jawi się w nich nie tylko jako ojciec, ale także mentor i przewodnik, który stara się wspierać córkę w jej edukacji, rozwoju artystycznym oraz codziennym życiu. Jego ton, choć pełen ciepła, ma również wyraźnie pedagogiczny charakter, co świadczy o przekonaniu, że wychowanie i nauka powinny być integralną częścią codziennego funkcjonowania. Wiłkomirski w listach wielokrotnie podkreślał, że zdobywana przez Anielę wiedza powinna być głęboka i znacząca, a nie ograniczać się tylko do powierzchownego przyswajania terminów czy faktów. Zwracając się do Anieli w sprawie egzaminu z historii muzyki, napisał:

Nie stopień jest ważny, tylko suma wiedzy. [...] Chciałbym, żebyś ty [...] z wykładów (nie tylko z notatek!) wyniosła jakąś korzyść rzeczywistą, to znaczy pogłębiła swój stosunek do zjawisk artystycznych i wiedziała co sądzić o tej sztuce, która jest naszym pokarmem duchowym, tj. o sztuce czterech ostatnich wieków, a nie tylko miała nabita głowę terminami, nazwiskami o znaczeniu dziś już tylko naukowym i skąpymi niedokładnymi strzępkami wiadomości³¹.

Ten fragment wyraźnie podkreśla jego przekonanie, że edukacja ma kształtować nie tylko umysł, ale również światopogląd oraz krytyczne spojrzenie na sztukę. Wiłkomirski nie unikał porównań, które miały pomóc córce lepiej zrozumieć jego intencje. O studiach z zakresu muzyki starożytnej i egzotycznej pisał, że:

Studia z dziedziny muzyki asyryjskiej czy indochińskiej są bardzo ciekawe i pouczające, ale dla muzyka są one tylko podbudówką pod jego kulturę muzyczną³².

31 List do córki Anieli, Wrocław, 10 kwietnia 1948.

32 Tamże.

W dalszej części wypowiedzi Kazimierz, opowiadając o swojej pracy, snuł refleksje dotyczące problemów związanych z pełnieniem funkcji dyrektora:

Czasem zadaję sobie pytanie: czy byłoby rzeczą możliwą tak postępować, żeby mieć zawsze słuszność i być zawsze w porządku? Tak często słyszę słowa: „przecież pan jest dyrektorem!” – a już tyle razy się okazywało, że podejmując jakąś decyzję, nie uwzględniłem tej czy innej „instancji”. Więc jaki powinien być ten dyrektor?³³

Z jednej strony przybliżał więc córce codzienne wyzwania, z którymi musiał się mierzyć, czyli konieczność podejmowania decyzji, które nie zawsze spotykały się z aprobatą wszystkich, oraz pisał o umiejętności balansowania między oczekiwaniami przełożonych, współpracowników i podwładnych. Z drugiej – dzielił się swoimi przemyśleniami o ludzkiej naturze i relacjach międzyludzkich, kształtującymi atmosferę w pracy. Wiłkomirski, w sposób pełen szczerości i autorefleksji, wskazywał na nieuniknione napięcia i konflikty wynikające z różnorodności perspektyw. Przyznaje, że czasami trudno jest uwzględnić wszystkie racje czy potrzeby, co prowadzi do nieporozumień. W swoich uwagach ujawniał jednak głęboką troskę o sprawiedliwość i pragnienie, by zostać liderem, nie tylko skutecznym, ale również sprawiedliwym i wrażliwym na potrzeby innych. Opowiadając o swojej pracy, daje się poznać jako osoba, która obowiązki traktuje z dużą powagą, ale i nie unika przyznawania się do błędów i trudności. Ta pokora wobec odpowiedzialności to cenny przykład wychowawczy, dowodzący, że nikt nie jest nieomylny. Pytanie Wiłkomirskiego: „Więc jaki powinien być ten dyrektor?” – to nie pytanie retoryczne, lecz realna wątpliwość. To pokazuje, że nie ma jednej definicji „idealnej” roli czy osoby. Wychowawczo jest to inspirujące, ponieważ promuje postawę ciągłego dążenia do doskonalenia siebie i swoich umiejętności, niezależnie od wieku czy życiowego doświadczenia. Poprzez te przemyślenia Wiłkomirski nieświadomie zapytał więc o uniwersalne zasady etyczne w pracy zawodowej i codziennym życiu. Jak być człowiekiem uczciwym i jednocześnie skutecznym? Jak radzić sobie z presją i oczekiwaniami innych? Słowa te niosą uniwersalny przekaz, który wykracza poza kontekst jego pracy

33 Tamże.

jako dyrektora, inspirując zarazem do refleksji nad odpowiedzialnością, liderowaniem i relacjami międzyludzkimi.

Oprócz poruszanych kwestii edukacyjnych, listy te wypełnione są wskazówkami odnoszącymi się do życia codziennego i zdrowia, co ukazuje ojca zatroskanego o córkę. Wielokrotnie przypominał Anieli o konieczności dbania o zdrowie, wskazując konkretne działania, które powinna podjąć. „Leczyć zęby, [...], być u doktora chorób wewnętrznych, brać zastrzyki” – te słowa, choć wydają się być zwykłym przypomnieniem, podkreślają, jak bardzo mu zależało, żeby Aniela nie zaniedbywała własnej sprawności fizycznej w obliczu licznych obowiązków. Jednocześnie nie zapominał o jej codziennych zadaniach, takich jak nauka rysunku czy oddanie materiałów do krawcowej, co świadczy o jego dbałości o kompleksowy rozwój córki oraz jej umiejętność organizacyjnych.

W korespondencji można dostrzec także inne elementy wychowania moralnego czy formułowane zasady życiowe, które Wiłkomirski starał się przekazać córce. Apelowal o roztropność i powściągliwość, szczególnie w trudnych sytuacjach społecznych i politycznych, na jakie mogła ona natrafić, np.:

Najukochańsza moja Córuchno!

Mamusia odpisała już na Twój ostatni list, ja dodam słów parę od siebie. Kochanie złote, nigdy w żadnym ustroju nie jest zdrowo za dużo się wywnętrzać i komuś swoimi „poglądami” dziury wiercić. Milczenie jest złotem, a pod słowem „milczenie” rozumieć można powściągliwość w wypowiedziach. Mają i tamci ludzie dużo swojej racji, a że się teraz zachłystują i upajają słowami i widzą wrogów wszędzie i w każdym, kto nie pieje tak jak oni, no to trudno, lepiej unikać okazji do dysput, bo takowe zaiste na nic się nie przydadzą (!!) a Tobie nerwy i zdrowie niszcza³⁴.

Tak pisał, ucząc Anielę unikania konfliktów i nadmiaru impulsywności w kontaktach z innymi. Dla niego roztropność była cnotą, której znaczenie wykraczało poza zwykłe zachowanie, gdyż stanowiło podstawę harmonijnego życia.

Co istotne, Wiłkomirski nie ograniczał się jedynie do udzielania rad. Jego listy pełne są opisów własnego życia zawodowego i mogły służyć jako wzór

34 List do córki Anieli, Wrocław, 15 marca 1950.

zaangażowania oraz pracowitości. Szczegółowe relacje z codziennych obowiązków w operze i filharmonii, takich jak próby czy negocjacje z władzami, ukazują, jak intensywnie pracował, jednocześnie znajdując czas na pisanie do córki. Owe fragmenty mogą być odczytane jako subtelna lekcja na temat możliwości łączenia życia zawodowego i rodzinnego, a przykład własnego ojca, jego postawa – inspirować Anielę do podobnej wytrwałości. Często też podkreślał, że Aniela winna dążyć do wyznaczonych celów z determinacją, ale i w sposób mądry, przemyślany.

Kolejny fragment listu brzmi:

Pamiętaj dziecino, że dla Ciebie ukończenie akademii to rzecz pierwszorzędna, zasadniczej wagi i że do osiągnięcia tego celu należy dążyć konsekwentnie i roztropnie (roztropność jest wszakże jedną z cnót objętych nauką katolicką). Myślę, że na dzisiaj możemy uważać temat za wyczerpany i mam nadzieję, że rady mamusi i moje weźmiesz jednak do serca³⁵.

i doskonale ilustruje sposób myślenia Wiłkomirskiego, w tym jego podejście do wychowania. Troska o zdrowie, edukację, a także rozwój moralny i intelektualny córki czyni z Wiłkomirskiego osobę, potrafiącą harmonijnie łączyć życie prywatne z wartościami zawodowymi i pedagogicznymi. W dalszej części listu dzieli się on swoimi codziennymi zajęciami i refleksjami, które rzucają światło na jego życie artystyczne czy pracę zawodową. Z ciepłem i entuzjazmem wspominał niejednokrotnie o kontaktach z wybitnymi muzykami oraz o wysiłkach związanych z przygotowaniem koncertu, nie tracąc jednocześnie z oczu wychowawczego tonu, zwracając się z troską do córki:

Kapelmistra czeskiego Vaclava Neumanna³⁶ poznałem osobiście w Pradze przed 2 laty, kiedy byłem jeszcze początkującym dyrygentem i grał na altówce w orkiestrze praskiej filharmonii. Musi to być niemały talent, ale też wiedz, że tacy artyści jak on z taką kulturą odtwórczą i techniką nie spadają z nieba i nie rosną na polu: wychowuje ich środowisko, gdzie przechodzą wspaniałą zaiste szkołę. Młodzieniec był zdaje się uczniem

35 Tamże.

36 Václav Neumann (1920–1995) – czeski dyrygent.

Talicha³⁷, a to znaczy więcej niż być uczniem... Bierdiajewa³⁸ (o Ormickim³⁹, Kulczyckim⁴⁰ i Malawskim⁴¹ nie mówię). Partytura III cz. koncertu jest u kopisty [...]. Łoboz⁴² obiecał przyjść do mnie w najbliższych dniach, aby przegrać ze mną to dzieło: muszę się przecież przegrać do tego koncertu, który zresztą ćwiczę dość pilnie. Patrz, jaka się Tata zrobiła pracowita. No teraz do I IV muszę napisać II część. Jak córeczka przyjedzie, musi być koncert gotów.

Tymczasem całuję kochany chudziutki pyszczek i raz jeszcze proszę: myśl o swojej nauce, o swoim zdrowiu i nie udzielaj się za nadto na prawo i na lewo.

Do zobaczenia!

Tatus⁴³

Wiłkomirski w tym fragmencie korespondencji wspomniiał swoje spotkanie z czeskim kapelmistrzem Václavem Neumannem, z uznaniem mówiąc o jego talencie i kulturze artystycznej, o umiejętnościach, które nie są przypadkowe, lecz wynikają z doskonałego systemu edukacyjnego i środowiska artystycznego kształtującego wielkich twórców. Przywołując postać Talicha, mistrza Neumanna, artysta podkreślił ogromny wpływ wybitnych nauczycieli na rozwój artystów, w czym można dostrzec subtelną lekcję dla córki – o wartości nauki, potrzebie dobrego mentora i cierpliwym dążeniu do doskonałości. Dzieliąc się szczegółami swojego zaangażowania w pracę nad koncertem, kompozytor podkreślił również własną intensywną pracę nad kompozycją i dyrygenturą, wskazując na determinację oraz dyscyplinę, które były dla córki żywym przykładem, jak wiele wysiłku wymaga osiągnięcie artystycznego sukcesu. Wyraźnie przebija się w tych uwagach jego ton humorystyczny – „Patrz, jaka się Tata zrobiła pracowita” – który listowi nadał ciepłego, osobistego charakteru. Kończąc, Wił-

37 Václav Talich (1883–1961) – czeski dyrygent i pedagog muzyczny.

38 Walerian Bierdiajew (1885–1956) – dyrygent i pedagog.

39 Włodzimierz Ormicki (1905–1974) – polski dyrygent i kompozytor.

40 Faustyn Kulczycki (1894–1960) – polski kompozytor, dyrygent i pedagog.

41 Artur Malawski (1904–1957) – polski kompozytor, pedagog i dyrygent.

42 Piotr Łoboz (1900–1968) – polski pianista.

43 Tamże.

komirski z ojcowską dbałością o dobro i bezpieczeństwo dziecka, przypomina córce o konieczności chronienia zdrowia, zaangażowaniu w naukę i o umiarze w podejmowaniu nadmiernych obowiązków. Jego słowa są pełne miłości i troski, ale także wychowawczej mądrości, przypominając zarazem o balansie między codziennymi zadaniami a dbałością o siebie. Listy artysty, bogate w osobiste wspomnienia i refleksje, wypełniają wartości, które ojciec-artysta muzyk stara się przekazać córce: szacunek do nauki, pracy, wytrwałości i umiejętność znajdowania radości w życiu, mimo napotkanych trudności.

Korespondencja z rodzeństwem

Równie interesująca jest spuścizna epistolograficzna rodzeństwa Wiłkomirskich. Listy wymieniane między Michałem, Marią, Wandą, Józefem i Kazimierzem stanowią bogaty materiał dokumentujący ich życie zawodowe i osobiste. Korespondencja ta daje wgląd w indywidualne podejście rodzeństwa do nauczania, sztuki i wyzwań, z jakimi mierzyli się oni jako pedagodzy i artyści. Ukazuje bliską więź, opartą na obopólnym wsparciu emocjonalnym, współpracy i wspólnych celach artystycznych. Przez pryzmat tych listownych wypowiedzi można dostrzec proces przenikania idei pedagogicznych do ich codziennego życia oraz zauważyć, jak głęboko byli zżyci ze sobą jako rodzina, wzajemnie oddziałując na siebie na wielu płaszczyznach – zarówno osobistej, jak i zawodowej.

Zwłaszcza korespondencja Kazimierza z siostrą Marią – cenioną pianistką i pedagogiem – jest doskonałym przykładem jego zaangażowania w relacje rodzinne oraz współpracę artystyczną i pedagogiczną. Maria Wiłkomirska po raz pierwszy jako solistka zaprezentowała się w 1919 r. Jej działalność koncertowa obejmowała recitale, koncerty kameralne oraz występy symfoniczne, podczas których zdarzało się, że akompaniował jej na dyrygenckim podium Kazimierz, łącząc rolę wiolonczelisty i dyrygenta. Występowała nie tylko w Polsce, ale także na prestiżowych scenach zagranicznych. Jej trasy koncertowe obejmowały Węgry, Francję, Czechosłowację, Niemcy, Danię, Jugosławię, Związek Radziecki, Izrael, Chiny i Japonię. Repertuar pianistki był niezwykle szeroki, obejmując dzieła polskich mistrzów i utwory wybitnych kompozytorów światowych. Obok swojej działalności koncertowej, z pasją poświęcała się pracy pedagogicznej. Piastowała stanowisko profesora w Polskim Konserwatorium

Macierzy Szkolnej w Gdańsku, kształcąc kolejne pokolenia muzyków. Po zakończeniu wojny, prowadziła klasę fortepianu w Państwowej Wyższej Szkole Muzycznej w Łodzi, a od 1952 r. dodatkowo kierowała tamtejszą Katedrą Fortepianu. W Warszawie zaś, od 1951 r., wykładała w Państwowej Wyższej Szkole Muzycznej, gdzie od 1964 r. pełniła funkcję kierownika Katedry Fortepianu. Jej praca dydaktyczna zaowocowała wykształceniem liczного grona wybitnych pianistów, takich jak Rajmund Ambroziak, Tadeusz Chmielewski, Danuta Dworakowska, Jerzy Gajek, Jerzy Godziszewski, Andrzej Guz, Kazimierz Korybutiak, Edwin Kowalik, Zygmunt Krauze, Jerzy Maciejewski, Krystyna Makowska, Jerzy Marchwiński, Maciej Paderewski, Barbara Ropelewska, Barbara Strzelecka, Irena Sieradzka-Pietrachowicz oraz Brygida Szymłowska.

Maria Wilkomirska była uznanym autorytetem w środowisku muzycznym, co potwierdza jej udział w pracach jury wielu prestiżowych konkursów pianistycznych. Zasiadała w jury Międzynarodowego Konkursu im. Fryderyka Chopina w Warszawie (w edycjach 1955 i 1965), Międzynarodowego Konkursu Pianistycznego w Berlinie (1951), w Bukareszcie (1967), jak również w licznych konkursach ogólnopolskich organizowanych w Łodzi, Bydgoszczy, Białymstoku i Warszawie⁴⁴. Swoim zaangażowaniem oraz pedagogiczną wszechstronnością artystka pozostawiła trwały ślad w polskim życiu muzycznym, przyczyniając się do rozwoju talentów, które zdobyły uznanie w kraju i za granicą.

W jej korespondencji z bratem Kazimierzem wyraźnie dominują wspólne wartości, które łączyły rodzeństwo. Wspomnieć tu należy chociażby o kilku listach. W jednym z nich z lat 50. XX w. Maria pisała:

Kochany Kaziu!

Dawno już nie pisałam do Ciebie, a i od Ciebie również od dawna nie mamy wiadomości. Wiem, że jesteś niesamowicie zapracowany [...]. Rozumiem Cię doskonale. Ja również mam takie wrażenie, że sprawą jakichś złych mocy moje zajęcia się rozmnażają, jedno pociąga za sobą drugie, a ja jestem zupełnie bezradna i czuję się jak człowiek, którego zalewają wciąż przybywające fale i któremu braknie tchu⁴⁵.

44 M. Kosińska, *Maria Wilkomirska*, <https://culture.pl/pl/tworca/maria-wilkomirska>, dostęp: 22.12.2024.

45 List Marii Wilkomirskiej do Kazimierza, niedatowany.

List rzuca światło na wspólny los rodzeństwa jako artystów i pedagogów – ludzi obarczonych wieloma obowiązkami i odpowiedzialnością, a zarazem głęboko zaangażowanych w swoją pracę. Maria opisywała w listach codzienną walkę z nawarstwiającymi się obowiązkami, co tworzy paralelę do opisywanego przez Kazimierza nieustannego zmagania się z presją i brakiem czasu. Pianistka dzieliła z bratem poczucie przytłoczenia ogromem pracy. List ilustruje zarazem jej profesjonalizm i poświęcenie, szczególnie w kontekście eliminacji chopinowskich, które wtedy były ważnym wydarzeniem w polskim środowisku muzycznym. Pisała dalej:

Ostatnio przeżywaliśmy wszyscy wielkie emocje w związku z drugą eliminacją chopinowską. Tym razem, na szczęście nie byłam w komisji (ku niesłychanemu oburzeniu moich łódzkich koleżanek i kolegów), ponieważ Minister raptem zdecydował, że dla dobra sprawy lepiej nie wprowadzać żadnych zmian w składzie komisji [...]. Nie przeszkodziło to zresztą moim czcigodnym kolegom rozłożyć się dokumentnie między sobą, a także postawić wniosek o dokooptowanie mnie do komisji. Ja osobiście wolę nie, ponieważ z moimi dziećmi i tak będę pracowała sama i co pewien czas muszę ich przysyłać na przesłuchania, więc korzyść jest ta sama, a kłopoty i nieprzyjemności znacznie mniejsze. Ale zdaje się, że to mnie i tak nie ominie. Z mojej czwórki troje przeszło chlubnie eliminacje: Dworakowska, Działoszyńska i Kowalik. Grał po raz pierwszy, zrobił oszałamiające wrażenie i zajął 3-cie miejsce w ogólnej klasyfikacji na 35-ciu grających⁴⁶.

Wiłkomirska wskazała tu na relacje z kolegami zasiadającymi w komisji konkursowej, zachowując dystans i humor. Tym samym ujawnia trudności pracy w zespołach, które mimo że dążyły do wspólnego celu, to były jednak obciążone konfliktami i nieporozumieniami. Decyzja o nieprzyjmowaniu powierzonej jej funkcji w komisji, motywowana pragmatyzmem i chęcią skoncentrowania się na pracy z własnymi uczniami, świadczy o świadomym podejściu Wiłkomirskiej do pedagogiki. Maria szanowała priorytety i starała się unikać niepotrzebnych zobowiązań, które mogłyby negatywnie wpływać na jakość jej działań jako pedagoga. Nazywając swoich uczniów „dziećmi”, podkreślała

46 Tamże.

wyjątkową, niemal rodzicielską więź, która charakteryzowała takie pedagogiczne podejście. W listach do Kazimierza wyraźnie można zauważyć, jak ważni byli dla niej młodzi muzycy, których rozwój traktowała jako misję i osobistą odpowiedzialność. W jej stosunku do uczniów zauważalna jest troska o całokształt rozwoju młodych muzyków, a nie tylko rozwijanie ich umiejętności technicznych. Dbłość o losy i sukcesy uczniów, przedstawiana w relacjach z eliminacji chopinowskich, pokazuje, że dokonania te traktowała jak własne. Duma z osiągnięć uczniów stała się nie tylko wyrazem zadowolenia z ich postępów, ale także dowodem na osobisty wkład Marii w ich rozwój. To „rodzinne” podejście do nauczania wpisuje się w szerszy kontekst idei pedagogicznych rodzeństwa Wiłkomirskich, którzy swoją misję widzieli w formowaniu młodych talentów nie tylko w zakresie umiejętności artystycznych, ale także kształtowania ich charakterów i osobowości. Maria, podobnie jak Kazimierz, postrzegała uczniów jako powierzoną jej odpowiedzialność, a ich rozwój traktowała jako zadanie o charakterze niemal wychowawczym. To pedagogikę Wiłkomirskiej czyniło unikatową i wyjątkowo skuteczną. W szerszym kontekście korespondencja rodzeństwa Wiłkomirskich dokumentuje ich wspólną pasję do muzyki i pedagogiki oraz podkreśla głębokie wzajemne zrozumienie. W ten sposób ich związek stał się szczególnie cenny w toku analiz życia artystycznego i rodzinnego epoki.

Kazimierz w swoich listach do Marii często odnosił się do trudności i radości wynikających z pracy pedagogicznej. W liście z 5 czerwca 1959 r. zwracał się do siostry z czułością i humorem, opisując wyzwania związane z egzaminami:

Zapewne przeżywasz obecnie jeden z silniejszych ataków szału organizacyjnego, spędzasz po kilkanaście godzin na dobę w towarzystwie dostojnych światłych kolegów przez wielkie K i wysłuchujesz programy dyplomowe konkursowe i inne, i nie już na świecie nie jest dla Ciebie tak ważne jak pianistyczne wyczyny Twoich i nie Twoich pupilów. Że w danej chwili siedzisz na egzaminie w to nie wątpię, nie jestem tylko pewien, w którym z dwóch miast przebywasz dzisiaj, a w którym będziesz jutro i pojutrze. Jeżeli chcesz wiedzieć, ja także siedzę w danej chwili przy stole egzaminacyjnym [...].

Jak widać, podkreślał tu nie tylko ich wspólne zaangażowanie w życie uczelni muzycznych, ale i wzajemne zrozumienie dla trudów tej pracy. Wiłkomirski wie-

lokrotnie akcentował w listach, jak ważne są dla niego sukcesy uczniów. W tym samym liście tak pisał o wynikach egzaminów swoich wychowanków:

Jędrsek na drugi rok, Bożenka na trzeci, Monika na czwarty. [...] Bożenka, choć mało czasu poświęca muzyce, jest bardzo zdolna i pracuje celowo. Myślę, że za dwa lata będzie jedną z najciekawszych wiolonczelistek w Polsce.

W liście z 23 czerwca 1962 r. Maria pisała do brata:

Kochany Kaziu!

Ogromnie jestem ciekawa Twojej książki. Wandzia wyrażała się o niej z ogromnym uznaniem (choćby kwestionowała trochę użyteczność książek „teoretycznych”, ach Ty i ja wiemy, ile człowiek się narozmyśla nad pewnymi kwestiami, aby je w sposób inteligentny i przekonujący przedstawić swoim uczniom). Ja od trzech dni jestem już załatwiona z Łodzią i teraz został mi tylko tydzień samej Warszawy, egzaminy wstępne i jeden dyplom. Moje klasy w obu miastach zaprezentowały się dość szczęśliwie, wszyscy bez wyjątku dostali piątki [...]. Z egzaminami wstępnymi tragedia, bo wyjątkowo płodny rok [...]. W głupiej sytuacji jest młodzież dobrze kończąca liceum i z braku miejsca nie mogąca kontynuować studiów. W tym roku zdaje również Małgosia Szpinalska⁴⁷, Wasza lokatorka sprzed 17 lat!

Kochany Kaziu, na prośbę Sikorskiego⁴⁸ zwracam się do Ciebie w jego imieniu jeszcze raz (tym razem ostatni), etat i stanowisko kierownika katedry kameralnej czeka na Ciebie. [...] absolutnie jestem pewna, że w warszawskiej PWSM dokonałbyś wielkich rzeczy (no i czasem zagrałbyś ze mną jakieś sonaty, nie jestem wprawdzie tak świetną pianistką jak Łoboz, ale mam pewne zalety, których on nie ma).

Tymczasem całuję Was i odpisz Sikorskiemu

Kochająca Was MW⁴⁹

47 Małgorzata Szpinalska (1944–2019) – pianistka, profesor Uniwersytetu Muzycznego w Warszawie.

48 Kazimierz Wincenty Miłosz Sikorski (1895–1986) – polski kompozytor i teoretyk muzyki.

49 List Marii Wiłkomirskiej do Kazimierza, 23 czerwca 1962.

Rodzina Wiłkomirskich była głęboko zjednoczona wokół idei propagowania muzyki i edukacji artystycznej. W liście z 26 czerwca 1962 r. Kazimierz odniósł się do propozycji Marii wystosowanej w imieniu Kazimierza Sikorskiego, a dotyczącej objęcia przez niego katedry muzyki kameralnej w Warszawskiej Państwowej Wyższej Szkole Muzycznej:

Nie chciałbym żebyście mnie uważali za człowieka, który ma jakiegokolwiek „osobiste” upodobania większe i ważniejsze dla niego niż sztuka, której pragnie służyć do końca dni swoich i której niejako już w życiu wiele poświęcił i chętnie jeszcze poświęci. Nie mam w życiu nic ponad muzykę. Ale służąc jej, chciałbym służyć uczciwie z podjętych zadań chciałbym się wywiązywać należycie, nie dając ludziom – starszym i młodszym – przyjaciółom i niechętnym – powodu do cierpkich a sprawiedliwych uwag⁵⁰.

Słowa te ukazują jego oddanie pracy pedagogicznej i wysokie standardy etyczne, które narzucał sobie w działalności, ale już w dalszej części listu wyrażał wątpliwości i obawy związane z ewentualnym przyjęciem nowej funkcji:

Ścisłej mówiąc – gdybym się podjął kierownictwa zespołów kameralnych warszawskiej uczelni, musiałbym tę odpowiedzialną, niełatwą, piękną i ważną robotę odrabiać naprawdę, a nie na niby. Ci dzisiejsi wykładowcy wrocławskiej wyższej szkoły muzycznej są w wielu wypadkach utrapieniem uczelni i wystawiają pilność studentów i wyrozumiałość dziekana na ciężkie próby. Nie chciałbym, aby i ze mną uczelnia warszawska miała podobne kłopoty. Piszesz, że mógłbym przyjeżdżać jeden raz w miesiącu na kilka dni. Oczywiście taki jednorazowy comiesięczny przyjazd byłby praktycznie możliwy do zrealizowania (nie bez pewnych trudności), ale... czy to wystarczy na dłuższą metę? Etat przewiduje 12 godzin w tygodniu, a więc $12 \times 4 = 48$. Ile dni trzeba spędzić w Warszawie jednym ciągiem, żeby tę normę wykonać? A jeżeli się jej nie wykona i z góry się zaplanuje, że się będzie wykonywało, np. połowę tej pracy, czy to będzie w porządku wobec uczelni i wobec państwa? Załóżmy, że studenci pogodzą się z takim stylem pracy, ale w każdej instytucji jest jakiś dyrektor administracyjny, jakiś wydział personalny, różne kontrole itp. Jak ta moja praca będzie tole-

50 List Kazimierza do Marii Wiłkomirskiej, 26 czerwca 1962.

rowana przez tych, którzy muszą stać na straży porządku i mienia państwowego? Jeżeli będziemy stali wyłącznie (czy głównie) na gruncie kontaktu personalnego z warszawską uczelnią w sensie „aby się zaczepić, a potem zobaczymy...” no – to może byłoby słuszniej nie brać całego etatu tylko np. pół? Żeby było uczciwiej? Mam nadzieję, że Ty, która jesteś chodzącą uczciwością i prawością, przyznasz mi w jakiejś mierze rację. Piszesz w liście, że spodziewasz się po mnie „wielkich rzeczy” na terenie warszawskiej uczelni. A jak tu dokonać tych wielkich rzeczy, jeżeli będzie się doskakiwać do Warszawy i to nieregularnie?⁵¹

Ten fragment świadczy o świadomej odpowiedzialności, jaka wiąże się z byciem pedagogiem i profesorem uczelni wyższej. W listach znów pojawia się refleksja nad własnym zdrowiem i potrzebą równowagi między pracą a odpoczynkiem. Kazimierz, mimo ogromnego zaangażowania w pracę, zaczął, mimo wszystko, dostrzegać potrzebę większej troski o siebie i konieczność ograniczania obowiązków. Dalej napisał w liście:

Nie dziw się Marysienko, że tak ostrożnie i z takim niepokojem podchodzę do tej tak bardzo poważnej sprawy. Wbrew temu, co mówią uprzejmi ludzie, nie czuję się ani bardzo młody, ani też specjalnie silny i nie raz zdarza mi się z jakimś utęsknieniem myśleć o nieco spokojniejszej starości niż ta, która jest moim udziałem. [...] Warszawska katedra muzyki kameralnej, która przecież nie może być fikcją i będzie wymagała jakiejś dozy inicjatywy i energii duchowej i fizycznej. A przecież profesor nie może ograniczać się zawsze tylko do obcowania ze swoimi uczniami: musi udzielać się czasem szkole, brać udział w konferencjach, komisjach egzaminacyjnych, mieć jakiś wpływ na bieg tych czy innych spraw, żyć życiem szkoły bodaj w jakimś stopniu. Bardzo chętnie włączyłbym się w pracę nowo powstającej akademii muzycznej w Warszawie i wcale nie uważam, że w stołecznej (centralnej) uczelni byłbym jednostką zbyteczną, nie przynoszącą pożytku. Chcę być aż tak wielkim optymistą, że gotów jestem uwierzyć w możliwość przeniesienia się do Warszawy na dobre w jesieni 1963 r. [...]

Kochana Marysienko, nie miej mnie za dziwaka, który zaszył się w dziurze prowincjonalnej i chce tam do śmierci zażywać „błogosławnego spokoju”, pielęgnować kwiatki w ogródku i dyrygować „Jezioro Łabędzie”, obojętny

51 Tamże.

na wielkie rzeczy, do których jest powołany; taki sybaryta, bojący się większego wysiłku umysłowego i fizycznego, gnuśny leń, odrzucający ciekawe i zaszczytne propozycje, które coraz to się na niego sypią. Wiesz chyba dobrze, jak sprawy na samej rzeczy wyglądają. Wiesz, jakie spoczywają na mnie obowiązki i domyślasz się być może, jak niewiele mam od życia dla siebie samego!⁵²

Relacje między Kazimierzem a Marią Wiłkomirską, odbijające się w ich bogatej korespondencji, stanowią przykład głębokiego wzajemnego zrozumienia i wspierania się w sferze zawodowej i osobistej. Kazimierz, pełen troski i podziwu dla siostry, w jednym z listów wyrażał uznanie dla jej wybitnych osiągnięć pedagogicznych, ale jednocześnie zachęcał do przemyśleń nad zachowaniem równowagi między obowiązkami administracyjnymi a własną działalnością artystyczną. Kolejny list z 30 września 1962 r., napisany z charakterystyczną dla Kazimierza szczerością i humorem, ukazuje nie tylko bliskość kontaktów, ale również dbałość, by Maria w pełni wykorzystywała swoje talenty i nie zaniedbywała własnej twórczości na rzecz wyczerpujących obowiązków:

Kochanie, piszesz, że Sikorski proponuje Ci kierownictwo katedry i stanowisko dziekana. Twój fanatyczny stosunek do pedagogicznej pracy, Twoja dotychczasowa działalność i jej konkretne rezultaty, zaufanie, jakim darzy Ciebie młode pokolenie pianistów – wszystko to razem predestynuje Ciebie zarówno do jednej, jak i drugiej roli. Wygląda na to, że dojrzeewa już sprawa pożegnania się z łódzką uczelnią, do której zresztą ja zachowuję do dzisiaj nieślabnący sentyment, a przypuszczam, że i Ty czujesz się z nią związana dość mocnymi nićmi. (Bagatela – 17 ½ lat nieprzerwanej pracy!) Ale Warszawa absorbuje coraz bardziej – to jasne. „Dwom panom” służyć nie jest łatwo: Chrystus tego nie zalecał (Co by On powiedział na te nasze wielostronne zajęcia?! Och, jakże to czasem męczy!...)

No więc, kochanie, katedrę musisz otrzymać [...], i zostać wreszcie profesorem zwyczajnym na jednym etacie. Do Łodzi możesz czasem [...] pojechać na jakąś konsultację. (Tylu masz absolwentów, może ktoś klasę objąć po Tobie, no nie?)⁵³

52 Tamże.

53 List Kazimierza do Marii Wiłkomirskiej, 30 września 1962.

Kazimierz, kontynuując swoje uwagi, choć wspiera ambicje siostry, ponownie wyraża niepokój o nadmiar obowiązków, które mogą jej przeszkodzić w realizacji własnych pasji artystycznych:

Obowiązki dziekana są dość absorbujące, kłopotliwe, zmuszają do zajmowania się mnóstwem spraw pozaartystycznych. Ale Twoje „oddanie” szkole jest bezgraniczne, więc nie wątpię, że jeżeli tylko podejmiesz się tej funkcji, nie zaniedbasz niczego i wszystko będzie „grało”. A, że Ty sama nie będziesz grała, to się rozumie. Ale w istniejącym obecnie porządku rzeczy, o ile mi wiadomo, niezbyt wiele czasu udzielasz swojej pianistycznej działalności, co mnie okropnie martwi i gniewa⁵⁴.

Troska Kazimierza o Marię wynikała nie tylko z relacji rodzinnych, ale także z przekonania o wyjątkowych umiejętnościach artystycznych siostry. Po objęciu przez Marię posady w warszawskiej PWSM, dzieliła się ona z bratem trudami podjętej pracy. Warto tu przytoczyć fragment jej kolejnego (niedatowanego) listu do Kazimierza:

Kochani moi!

Tak dawno nic od Was nie ma, a ja dopiero teraz ochłonęłam po emocjach związanych z początkiem roku w obu szkołach, spóźnionych egzaminach tu i tam, które się wreszcie skończyły. [...] W ogóle ten rok akademicki rozpoczął się dla mnie bardzo smutno: po pierwsze przed paroma tygodniami jedna z moich uczennic w Łodzi, 20-letnia utalentowana dziewczyna popełniła samobójstwo, otruła się gazem świetlnym. [...] Strasznie to na nas wszystkich przygnębiająco podziało, widziałam przez cały ubiegły rok, że coś jest z nią nie w porządku, ciągle miałam wrażenie, że jest jakaś „nieobecna duchem”, zresztą opuszczała mnóstwo lekcji i mało pracowała. Tak to można z kimś pracować przez cały rok i nawet nie podejrzewać, co się kryje i jakie zamiary dojrzewają w duszy takiego młodego osobnika.

Drugi wypadek, również w pewnym sensie tragiczny, mam w Warszawie. Mój uczeń, Chińczyk, wybitnie zdolny, [...] niesłuchanie pracowity młodzieniec, został z powrotem odwołany do Chin. Sprawa ma podkład polityczny, biedak bronił się, jak mógł, niestety przed tygodniem musiał jednak wyje-

chać. Wiemy wszyscy, że jego kariera muzyczna jest przekreślona, będzie musiał zacząć pracować fizycznie. [...] Dużo na ten temat można powiedzieć, kiedyś opowiem Wam bardziej szczegółowo⁵⁵.

Ten list Wiłkomirskiej wskazuje na głęboko humanistyczny wymiar jej pedagogicznej działalności oraz ogromne emocjonalne zaangażowanie, z jakim podchodziła do spraw swoich uczniów. Z perspektywy dokonanej analizy idei pedagogicznych w praktyce życia codziennego, w zacytowanym liście zostały podkreślone dwa istotne aspekty tej działalności: troska o uczniów jako ludzi oraz świadomość wielkiej odpowiedzialności zawodu nauczyciela. Maria przywołała mianowicie dwa tragiczne wydarzenia, z którymi zetknęła się na początku roku akademickiego, czyli śmierć uczennicy w Łodzi i przymusowy powrót ucznia z Chin do kraju. To właśnie one sprawiły, że losy podopiecznych przeżyła wyjątkowo mocno.

Tak to można z kimś pracować przez cały rok i nawet nie podejrzewać, co się kryje i jakie zamiary dojrzewają w duszy takiego młodego osobnika⁵⁶.

Przytoczone słowa wyrażają zarówno poczucie winy, jak i smutek z powodu ograniczeń, które niesie za sobą rola pedagoga. Maria podkreśliła tu, że mimo codziennego kontaktu z uczniami, pewne problemy gdzieś niebezpiecznie się kryją, co skłania do zastanowienia się nad granicami nauczycielskiego oddziaływania na życie swoich podopiecznych. W tym fragmencie do głosu doszła więc jej głęboka wrażliwość oraz poczucie złożoności emocjonalnego świata młodych ludzi. Taki obraz Marii znajduje potwierdzenie we wspomnieniach jednej z jej uczennic – Krystyny Makowskiej-Ławrynowicz⁵⁷:

Prof. Wiłkomirska była również świetnym psychologiem. Stanowiła dla studentów znakomity wzorzec, godny naśladowania. [...] Była nie-

55 List Marii Wiłkomirskiej do Kazimierza, niedatowany.

56 Tamże.

57 Krystyna Jolanta Makowska-Ławrynowicz (ur. 1947) – polska pianistka, kameralistka, profesor Uniwersytetu Muzycznego w Warszawie i Akademii Muzycznej w Łodzi.

zwykle skromna, ale jednocześnie zdecydowana w podejmowaniu działań; ogromnie wrażliwa, ale bez zbędnej tkliwości; wyjątkowo wymagająca w stosunku do własnej osoby przy jednoczesnej wyrozumiałości dla osób postronnych; opiekuńcza, lecz w bardzo dyskretny sposób; poważna, a jednocześnie obdarzona fantastycznym poczuciem humoru; powściągliwa w zachwytach i ocenach własnych studentów, ale doceniająca ich znakomite wykonania na koncertach i egzaminach. Była nie tylko moim pedagogiem, ale również przyjacielem, życiowym przewodnikiem i inspiracją artystyczną⁵⁸.

Druga opisywana w liście sytuacja – los młodego Chińczyka – ukazuje mianowicie inny wymiar pracy pedagogicznej. Maria ma świadomość tego, że odejście tego właśnie ucznia oznacza zmarnowany potencjał artystyczny i złamane marzenia: „Wiemy wszyscy, że jego kariera muzyczna jest przekreślona, będzie musiał zacząć pracować fizycznie”. To wydarzenie uświadamia, że rola nauczyciela nie kończy się na sali lekcyjnej. Pedagog, szczególnie taki jak Maria, dostrzega również szerszy kontekst społeczny i polityczny, który oddziałuje na życie młodych ludzi. Pisząc o swoich uczniach, pokazała, że ich losy traktowała z pełną powagą, ale i z ogromną pokorą wobec rzeczywistości, która nie zawsze pozwala realizować obrane cele. Ten list jest przykładem tego, jak pedagogiczne idee Marii Wiłkomirskiej przekładały się na jej codzienną pracę. Zawarte w nim słowa podkreślały, że jej podejście do nauczania wykraczało poza przekazywanie wiedzy – było także formą opieki i wsparcia, a jednocześnie wiązało się z ogromnym ciężarem emocjonalnym.

Natomiast w innym liście Kazimierz donosił Marii o swojej rozmowie z Sikorskim i o podjęciu pracy w warszawskiej Państwowej Wyższej Szkole Muzycznej:

Nie wiem, czy Ci Sikorski mówił o naszej rozmowie [...]. Powiedziałem mu, że decyduję się na objęcie od 1 x b.r. katedry muz. kamer. Warszawskiej PWSM, z czego się ogromnie ucieszył. [...] Spróbuję – jeśli będzie trzeba – w pierwszym okresie dojeżdżać: muszę tylko zorganizować sobie jakiś dach nad głową (i poduszkę pod głowę) na te wyjazdy. Tu we Wrocławiu

58 *Nestorzy polskiej pianistyki: Stanisław Szpinalski, Maria Wiłkomirska, Józef Turczynowicz, Aleksander Michałowski*, red. M. Szraiber, Warszawa 2002, s. 64.

mógłbym sobie spokojnie doczekać emerytury: uczniów nie zabraknie, a zawsze znajdą się tacy, którzy z dalszych krańców Polski znajdą drogę do mnie. Ale są 3 powody: 1) mam dość muzykowania z Łobozem⁵⁹, którego „profil artystyczny” nie pasuje do mojego: tęsknię do muzykowania z Tobą [...]; 2) chcę być bliżej Anieli i moich wnuków; muszę uczyć Piotrusia [...] 3) muszę nareszcie posłuchać jakiejś muzyki współczesnej, nowych dzieł i wybitnych wykonawców, inaczej stanę się człowiekiem minionej epoki, obcym epoce, w której żyjemy⁶⁰.

Wypowiedź artysty uświadamia, jak wielowymiarowe było zaangażowanie Wiłkomirskiego w życie zawodowe, rodzinne i artystyczne. Jego decyzja o podjęciu pracy w warszawskiej Państwowej Wyższej Szkole Muzycznej nie była tylko kwestią kariery zawodowej, ale także próbą pogodzenia osobistych aspiracji i zobowiązań wobec rodziny i chęcią rozwoju artystycznego. W liście wyraźnie dostrzegalna jest tęsknota za współpracą z Marią: „tęsknię do muzykowania z Tobą” – to proste, ale wymowne zdanie wskazuje na głęboki szacunek i więź artystyczną między rodzeństwem. Dla Kazimierza wspólne muzykowanie z Marią było czymś więcej niż zawodowym przedsięwzięciem – stanowiło wyraz ich wspólnej pasji i ideałów. List ten kieruje uwagę na wielopłaszczyznowe decyzje Kazimierza oscylujące między obowiązkami wobec rodziny, dążeniem do artystycznej doskonałości i wiernością ideałom pedagogicznym. Korespondencja artysty ukazuje również codzienne trudności, z jakimi zmagał się jako pedagog. Mimo tych perturbacji nigdy nie tracił wiary w sens swojej pracy, chociaż wielokrotnie akcentował, że wymaga ona ogromnej cierpliwości. Opisując sytuację zastaną w polskim systemie edukacji muzycznej, Wiłkomirski twierdził, że:

Dzieci potrzebują nie tylko wiedzy technicznej, ale także uwagi, opieki i stanowczej ręki. Warszawska katedra muzyki kameralnej będzie wymagała inicjatywy i energii, ale wiem, że to potrzebne zadanie⁶¹.

59 Piotr Łoboz (1900–1968) – polski pianista.

60 List Kazimierza do Marii Wiłkomirskiej, 11 lutego 1963.

61 Tamże.

Listy Kazimierza, przechowywane z pieczołowitością, stały się nie tylko pamiątką, lecz także nośnikiem jego przemyśleń i pedagogicznych idei. Maria z humorem i czułością myślała o przyszłości tej korespondencji: „Co to będą kiedyś za uroczne tomy tej Correspondance Complete” – podsumowywała w jednym z listów do brata. Jej słowa uwyrażniają przekonanie, że zarówno forma, jak i treść listów były traktowane jako wyjątkowy wkład w rodzinną spuściznę. Zaznaczenie, że listy są wiernie przechowywane, ujawnia ich znaczenie nie tylko jako dokumentu epoki, lecz także jako narzędzie utrwalające wyjątkowe relacje rodzinne.

W zbiorach Książnicy zachowała się również korespondencja Kazimierza z przyrodnią siostrą Wandą – jedną z najwybitniejszych polskich skrzypaczek o międzynarodowej sławie, zdobytej dzięki wspaniałej karierze koncertowej i imponującemu dorobkowi artystycznemu. Jako młoda artystka z powodzeniem brała udział w konkursach muzycznych, co otworzyło jej drogę na sceny najśłynniejszych sal koncertowych świata, gdzie występowała z uznanymi orkiestrami i dyrygentami. Była pierwszą wykonawczynią licznych utworów polskich i zagranicznych kompozytorów, a wiele z nich było jej dedykowanych. Jej działalność koncertowa obejmowała występy solowe i kameralne – szczególnie te z rodzeństwem w ramach Tria Wiłkomirskich. Ceniono ją nie tylko za wybitne interpretacje, lecz także za umiejętność promowania polskiej muzyki na arenie międzynarodowej. Wprowadzenie stanu wojennego w 1981 r. zmusiło skrzypaczkę do opuszczenia Polski i przez kilka lat swoją karierę budowała od nowa na Zachodzie. Po upadku komunizmu w 1990 r. wróciła do kraju, wznowiając koncerty i wywołując entuzjazm publiczności. Także ona angażowała się w pracę pedagogiczną, kształcąc kolejne pokolenia skrzypków na uczelniach w Europie i Australii. Nagrywała dla renomowanych wytwórni płytowych i była członkinią jury prestiżowych konkursów muzycznych na całym świecie. Jej bogata kariera została uhonorowana licznymi najwyższymi nagrodami i odznaczeniami, w tym doktoratem honoris causa Akademii Muzycznej w Łodzi, a także tytułem Honorowego Obywatela Miasta Kalisza⁶².

62 M. Kosińska, *Wanda Wiłkomirska*, <https://culture.pl/pl/tworca/wanda-wilkomirska>, dostęp: 22.12.2024.

Szczególnie interesującym wątkiem w korespondencji rodzeństwa stała się kwestia ewolucyjnego podejścia Wandy do pracy pedagogicznej. W jednym z wczesnych listów z 1963 r., skierowanym do brata, artystka z dużą stanowczością podkreślała, że nie widzi siebie w roli nauczycielki. Pisała wówczas:

Widzę, Bracie, że zupełnie serio zamierzasz wciągnąć mnie w pracę pedagogiczną, jeżeli nie bezpośrednią, to chociaż na zasadzie koleżeńskich rad udzielanych młodszym. Ale wierz mi, nic z tego. Kto nie ma we krwi tych zamiarów, nie zostanie nigdy dobrym nauczycielem⁶³.

Wanda odnosiła się z dystansem do pracy dydaktycznej, wskazując, że choć lubi dzieci i muzykującą młodzież, to bardziej, jak to określała, w roli obserwatorki niż nauczycielki:

Lubię muzykujących dzieci i młodzież ze szkół muzycznych, ale tylko w masie, jako gromadkę cudzych uczniów, ewentualnie moich słuchaczy⁶⁴.

Wyraźnie sugerowała, że rola pedagoga nie stała się dla niej naturalnym powołaniem, a raczej trudnym do zaakceptowania obowiązkiem. Ale dalsze lata jej życia i pracy pokazały fascynującą przemianę. Mimo początkowego oporu, Wanda nie tylko zaangażowała się w nauczanie, ale uczyniła z niego drugą pasję, niemal równorzędną z karierą artystyczną. W korespondencji z późniejszego okresu jej działalności zarysowuje się już jako pedagog pełen entuzjazmu, oddania i starań o rozwój swoich uczniów. W liście z 1989 r. napisała:

teraz jestem całkowicie zaabsorbowana moim drugim zawodem, czyli pedagogiką⁶⁵.

To, co początkowo traktowała jako obce własnej naturze, z czasem stało się dla niej źródłem satysfakcji i poczucia sensu. Z dumą opisywała sukcesy swoich

63 List Wandy Wiłkomirskiej do Kazimierza, Gdańsk, 19 stycznia 1963.

64 Tamże.

65 List Wandy Wiłkomirskiej do Kazimierza, 24 stycznia 1989.

uczniów, podkreślając ich rozwój artystyczny i osobisty. Jej podejście do nauczania ewoluowało od chłodnej rezerwy do głębokiego zaangażowania.

Wiłkomirska nie tylko uczyła, ale także eksperymentowała z metodami dydaktycznymi, organizowała koncerty, seminaria i kursy mistrzowskie. W jej korespondencji pojawiają się opisy niekonwencjonalnych działań, takich jak organizowanie kameralnych koncertów, na których grali wspólnie studenci i profesorowie. Przebywając w Niemczech, pisała do brata z entuzjazmem:

Moje zaangażowanie w pracę i życie Szkoły nie ograniczają się do nauczania. Rozruszałam również kolegów i dużo teraz grają. W grudniu zrobimy koncert kameralny „mieszany” pod każdym względem: smyczki i dęte, profesorowie i studenci. Zawsze mi się marzyły takie imprezy, ale u nas zawsze pierwsze pytanie: „Kto to kupi?” „Ile płacą?”. Tutaj takie koncerty dajemy bez honorarium, a dochód idzie na dobre cele, np. domy dziecka, prezenty gwiazdkowe dla domu seniora itd. [...] Przypuszczam, że gdybym uczyła w Warszawie, to bym się też tak zaangażowała, tylko wydaje mi się, że u Was była straszna biurokracja⁶⁶.

Jako pedagog Wanda wykazywała się kreatywnością i otwartością na nowe formy edukacji. Tego rodzaju wydarzenia miały na celu integrowanie różnych środowisk muzycznych oraz wzbogacanie doświadczeń uczniów. Widziała w nich szansę na rozwój umiejętności uczniów oraz na kształtowanie społecznej odpowiedzialności, gdyż dochód z koncertów był przeznaczany na cele charytatywne. W swojej pracy pedagogicznej Wiłkomirska podkreślała ponadto znaczenie kulturowego kontekstu i różnic w podejściu do edukacji. Opisywała, że np. w Niemczech nauczyciele cieszyli się większym zaufaniem i swobodą w organizacji pracy:

Marysia kiedyś mi opowiadała, że miała trudności, bo nie było jej w klasie, kiedy student przyszedł i on na nią naskarżył. Tutaj mamy wielki luz i zaufanie. Ja w końcu wyjeżdżam często i każdy wierzy mi na słowo, że daję wystarczająco dużo lekcji. [...] dopracuję tutaj do 1994 roku, a potem się zobaczy. Pewnie pojadę do Sydney i otworzę własne Studio muzyczne, kto wie? Tam by się naprawdę ktoś przydał, bo oni mają na ogół młodych,

66 List Wandy Wiłkomirskiej do Kazimierza, 3 sierpnia 1987.

którzy siedzą w Australii z braku czegoś lepszego i wyrrywają się do Ameryki czy Europy⁶⁷.

Zmiana jej podejścia do pedagogiki wynikała prawdopodobnie z głębszego zrozumienia wartości nauczania czy wpływu, jaki nauczyciel może mieć na życie uczniów. Z czasem dostrzegła, że edukacja jest nie tylko obowiązkiem, ale także okazją do przekazywania pasji i wiedzy, które miała szansę pielęgnować przez całe życie. W późniejszych listach pojawia się poza tym zrozumienie, jak wielką satysfakcję może dawać obserwowanie rozwoju młodych talentów i inspirowanie ich do osiągania własnych sukcesów.

Wielowymiarowość postaci Wandy Wiłkomirskiej, przebijająca się w jej korespondencji z Kazimierzem, świadczy o tym, że nawet osoby, które początkowo odrzucają określone role, mogą w nich znaleźć nieoczekiwane źródło spełnienia. Jej historia jest inspirującym przykładem na to, jak pasja może rodzić się stopniowo poprzez doświadczenie, zaangażowanie i świadomość wpływu na życie innych. Listy ukazują życie artystki wypełnione intensywną pracą zawodową, ale także głęboką troską o rozwój uczniów, wyrażaną przez jej wyjątkowe zaangażowanie i refleksje nad sztuką nauczania. Za pomocą zapisu codzienności i refleksji Wiłkomirska dzieli się swoim doświadczeniem, podejściem do edukacji muzycznej i wyzwaniami związanymi z zawodem pedagoga. W swoich listach wielokrotnie podkreślała, jak ważne jest indywidualne podejście do uczniów. Opisywała sukcesy swoich podopiecznych, np. zwycięstwo jednej z uczennic w konkursie Jugend Musiziert⁶⁸, kojarząc te osiągnięcia z potwierdzeniem własnych metod nauczania. Dumę z sukcesów uczniów łączyła jednak z realistyczną oceną ich możliwości. W przypadku przygotowań do konkursu w Lipsku pisała:

Przygotowuję dziewczynę na konkurs w Lipsku, sama go sobie wyszukała, ale nie sądzę, aby miała szansę na nagrodę.

67 Tamże.

68 Jugend Musiziert – konkurs muzyczny dla dzieci i młodzieży w Niemczech, na poziomie regionalnym, federalnym i krajowym.

Wiłkomirska przykładała ogromną wagę do repertuaru, traktując go nie tylko jako środek rozwoju technicznego, ale również jako narzędzie kształtowania wrażliwości muzycznej. W jednym z listów wspominała o planach wystawienia kompletu *Sonat* Mozarta przez swoich studentów:

w przyszłym semestrze, pewnie w czerwcu, chcę „wystawić” komplet *Sonat* Mozarta. Przykład mojego cyklu beethovenowskiego pokazał, jak dużo dzieci się nauczyły przez okres przygotowań, słuchając się nawzajem, próbując z pianistami itd., dlatego chcę ich obarczyć następnym zadaniem. Jest tych sonat właściwie osiemnaście, chociaż ludzie grają w kółko tych samych pięć lub siedem⁶⁹.

Przygotowywanie takich projektów miało nie tylko rozwijać umiejętności techniczne uczniów, ale także motywować do pracy zespołowej i wspólnego uczenia się.

Ciekawe jest również podejście Wiłkomirskiej do organizacji pracy. Zapisy w listach odsłaniają kulisy jej intensywnego życia zawodowego, pełnego koncertów, prób i zajęć dydaktycznych. Artystka, mimo ogromnego obciążenia, z satysfakcją myślała o realizacji tych licznych obowiązków: „to zmęczenie jest też miłe, kiedy wracam do domu i wiem, że spędziłam dobry dzień”. Szczególną uwagę czytelnika skupia refleksja Wiłkomirskiej nad rolą nauczyciela. W jednym z listów zauważyła: „Kto nie ma we krwi tych zamięłowań, nie zostanie nigdy dobrym nauczycielem”. Podkreślała też, że nauczanie wymaga pasji, cierpliwości i zaangażowania, które muszą wypływać z wewnętrznego powołania. Świadectwem takiego podejścia było jej własne życie, mimo bowiem licznych koncertów i podróży, zawsze znajdowała czas na pracę z uczniami i angażowanie się w życie szkoły muzycznej. Jednocześnie była świadoma, że sukces edukacyjny wymaga od uczniów aktywnego uczestnictwa i samodzielności, co przejawiało się we wspieraniu przez nią samodzielnie wybieranych przez młodych artystów konkursów czy repertuaru.

Korespondencja Wandy Wiłkomirskiej nie tylko dokumentuje zawodowe i osobiste życie skrzypaczki, ale także przekazuje ponadczasowe wartości

69 List Wandy Wiłkomirskiej do Kazimierza, 3 sierpnia 1987.

związane z edukacją i pracą. Uwagi dotyczące sukcesów uczniów, metod nauczania, a także etosu pracy pedagoga czynią z jej wypowiedzi zawartych w listach niepowtarzalne świadectwo życia oddanego sztuce i kształceniu młodych muzyków. Tego rodzaju podejście można uznać za wzór dla współczesnych pedagogów i artystów, pragnących przekazywać swoją wiedzę kolejnym pokoleniom.

Na zakończenie warto przytoczyć fragment (cały list liczy 8 stron) jednego z listów Kazimierza do Doroty Wiłkomirskiej⁷⁰, drugiej żony jego ojca Alfreda Wiłkomirskiego – matki Wandy. Kazimierz próbował w nim przekierować punkt widzenia Doroty, zachęcając ją do patrzenia na występy córki nie przez pryzmat obaw i lęków, ale jak na triumf talentu i miłości do muzyki. Pisał:

Kochana Dorotko

I Ty i ja jesteśmy oboje muzykami; należymy do tego samego Stowarzyszenia. Oboje uczymy od wielu lat, wprowadzamy młodych ludzi w cudowny świat muzyki. A tymczasem nasze pojęcie o muzyce i jej roli w życiu człowieka jest zupełnie różne – i tutaj wciąż zachodzą między nami kontrowersje.

Przeżyliśmy ostatnio trzy cudowne, niezapomniane wieczory. Nasłuchałem się w moim życiu dosyć muzyki, słyszałem wielu wspaniałych artystów i wiele genialnych dzieł w doskonałym wykonaniu; ale te trzy wieczory dostarczyły mi zupełnie wyjątkowych przeżyć artystycznych. Jak gdybym na nowo odkrywał nieprzebrane pokazy swej treści Beethovenowskiej muzyki, przekazywanej nam przez dwoje świetnych artystów rozmówianych w tej muzyce. Do mojego zachwyty dołączyło się również uczucie podziwu dla nich obojga, w szczególności dla Wandzi, która oponowała wszystkie 10 Sonat pamięciowo i która z pewnością była tą, która otrzymała styl i charakter ich interpretacji.

Kochana Dorotko, czas już, żebyś wreszcie zrozumiała, że tacy genialni artyści jak Twoja córka, a moja siostra Wandzia, zdarzają się rzadko i że nie można ich mierzyć taką samą miarą jak „normalnych” przeciętnych fachowców, a nawet ludzi utalentowanych. Takich jak Wandzia (czy jak na przykład w Rostropowicz) stać na takie wyczyny, o jakich inni wcale nie marzą. A skoro ich stać, to bardzo dobrze. Możemy ich podziwiać i dziękować im za dostarczone nam artystyczne wzruszenia.

70 Dorota Wiłkomirska (1901–1986); B. Celer, *Wiłkomirska Dorota Ludwika*, w: *Słownik biograficzny Wielkopolski południowo-wschodniej*, t. 4, s. 610–611.

Wandzia koncertuje bez przerwy od czerwca 1945 roku (debiut w Filharmonii Krakowskiej), a więc 33 lata i 4 miesiące. Przeżywa okres najwspanialszego rozkwitu swojego artystyzmu. Od dawna nie jest „wschodzącą gwiazdą”, wiele obiecującą skrzypaczką, torującą sobie drogę do sławy; a do „zmierchu” jeszcze jest jej bardzo daleko. Jej sława światowa jest już utrwalona na mur, a jej niezawodność jako wykonawczyni została już ostatecznie wypróbowana i stwierdzona.

Dlaczego o tym mówię? Dlatego, że twoje niepokoje, lęki, obawy, bezsenne noce są zupełnie niepotrzebne i w ogóle niezrozumiałe. Mogłaś się denerwować, kiedy młodziutka Wandzia stawiała do międzynarodowych konkursów. Mogłabyś się niepokoić i nie spać w nocy, gdyby Wandzia miała osobistych wrogów wśród krytyków, którzy by wypisywali o niej złośliwe recenzje. Mogłabyś się zadręczać i spędzać bezsenne noce, gdyby Wandzia albo Marysia musiały co nie daj Boże! – mieć jakąś bardzo niebezpieczną operację i były między życiem i śmiercią. Wtedy ja także nie spałbym w nocy. Ale teraz?

Dziwna rzecz. Przecież kto jak kto, ale ja powinienem chyba wiedzieć, jak trudny jest zawód artysty-wykonawcy, jakiej wytrwałej, skupionej systematycznej pracy wymaga utrzymywanie formy technicznej i przygotowanie koncertowego programu, jak wielkiej koncentracji uwagi i samoopałowania wymaga każda publiczna produkcja. Ileż muzyków rezygnowało od razu z działalności koncertowej, bo ich system nerwowy czegoś takiego nie wytrzymał. To wszystko jest wiadome. Ale pamiętajmy, że muzyka towarzysząca człowiekowi od zarania dziejów ludzkości dana jest ludziom, aby upiększała i rozjaśniała ich życie, a nie na to, żeby była ich utrapieniem. Nie powinno się patrzeć na każdego artystę jak na galernika, zmuszonego do ciężkiej ponad ludzkie siły pracy, rujnującej jego zdrowie, skracającej jego życie. Artysta to jest „wybraniec bogów”, rozdawca piękna, dający ludziom chwile prawdziwego szczęścia. Artysta dzieli się ze słuchaczami własnymi wzruszeniami, zaraża ich swoim zachwytem. Bez tego zachwycenia, bez tej wielkiej miłości do muzyki, do wykonywanego właśnie dzieła produkcje grającego muzyka byłyby martwe, szare, nudne, obojętne – choćby nawet grał arcydzieła Beethovena czy Chopina. Kiedy Wandzia wychodzi na estradę jej twarz rozjaśniona jest zawsze uśmiechem. Czyż jest to banalny „zawodowy” uśmiech „primadonny” mający za cel wzmocnienie oklasków? Nie! to jest wyraz radości, że oto za chwilę będziemy wszyscy razem obcować z muzycznym pięknem. To tak, jak gdyby artystka mówiła do swoich słuchaczy: „Teraz kochani moi, zagramy wam coś bardzo, bardzo pięknego. Posłuchajcie!” I tak zresztą wszyscy

odbieramy jej sztukę. Wszyscy... niestety z wyjątkiem Ciebie. I to mnie bardzo smuci! Dla mnie każdy występ Wandzi i Marysi (jak również mój) jest głębokim artystycznym przeżyciem; dla Ciebie jakąś straszną próbą nerwów, jakimś okropnie ryzykownym wyczynem, przypominającym chodzenie po wąziutkiej, śliskiej ścieżce nad głęboką przepaścią. Jeżeli dla niektórych niewydarzonych pseudoartystów występy stają się czymś w tym rodzaju, to w wypadku Wandzi jest inaczej. I to już dawno powinniśmy byli przyjąć do wiadomości. Jeżeli na tym świecie jest coś pewnego – to niezawodność Wandzi jako artystki wykonawczynie. I dlatego na jej koncertach możemy chłonąć piękno muzyki z całą swobodą, wolni od jakichkolwiek obaw o techniczną dokładność nośność dźwięku, komunikatywność gry, nieomylność pamięci, czy wreszcie... powodzenie u publiczności. Niech dla Ciebie Wandzia będzie na co dzień najmilszą, najdroższą córeczką – (jak np. dla mnie moja Anielcia), ale kiedy jest na estradzie, postaraj się o tym nie myśleć: śłuchaj jej cudownej gry i przenieś się na te kilkadziesiąt minut do innego, jakże pięknego świata! I wtedy po koncercie nie będziesz się czuła zdołowana, zdruzgotana, chora na duszy i na ciele, tylko szczęśliwsza, radośniejsza, odmłodzona duchowo i fizycznie. [...]

Kochana Dorotko, może Ciebie zmęczyły moje tak długie wywody. Ale wierz mi, że bardzo mi zależy na tym, żebyś mnie zrozumiała i żebyś zechciała spokojnie rozważyć sprawy, o których mówię w tym liście. Mówię z najgłębszym przekonaniem, a przecież chyba przedmiot naszej dyskusji nie jest mi obcy? Kiedy patrzysz na Wandzię stojącą na estradzie, nie myśl: „Ach, jaka ona biedna! jak ona się musi męczyć! ile ją to kosztuje pracy, ile wysiłku, ile zdenerwowania!”. Myśl raczej: „Jaka ta moja Wandzia jest szczęśliwa, że może wciąż i wciąż obcować z najpiękniejszą muzyką i rozdawać jej skarby na wszystkie strony z królewską hojnością! Ile jej to sprawia radości!” – jeżeli Wandzia doczeka późnej starości (czego jej wszyscy życzymy!), jeżeli w ostatnich latach życia nie będzie już mogła koncertować na wielką skalę, wciąż będzie wracała wspomnieniami do swoich najważniejszych, najbardziej udanych występów. [...] Tych trzech wieczorów ona nie zapomni do samej śmierci. Ja także ich nie zapomnę⁷¹.

List odzwierciedla pedagogiczne podejście Kazimierza, który w swojej korespondencji inspirował i przekazywał nienaruszalne wartości do spożytkowania w rodzinie i w życiu artystycznym.

71 List Kazimierza do Doroty Wiłkomirskiej, Warszawa, 12 października 1978.

Oto fragment z jeszcze jednego listu:

Kochana Dorotko!

Od dawna już zamierzałem napisać do Ciebie dłuższy list. Wydaje mi się, że w pewnych wypadkach słowo pisane ma większą wagę i sens niż słowo powiedziane, nie zawsze dostatecznie przemyślane, a często (może i na szczęście) „ulatujące z wiatrem”⁷².

W dalszej części list stanowi wyjątkowo osobiste i pełne namysłu wyznanie Kazimierza, które można odczytać jako próbę zamknięcia jednego etapu życia i wprowadzanie rozdziału nowego, rozpoczętego małżeństwem z Teresą Sułkowską⁷³. Przywołując swoje uczucia i decyzję o małżeństwie z Teresą, muzyk starał się przedstawić swój wybór jako przemyślany, odpowiedzialny i naturalny krok w jego życiu. Fragment listu, w którym Kazimierz pisał o „wolności człowieka” i możliwości decydowania o tym, podkreśla jego przekonanie o prawie do samodzielnych decyzji, szczególnie w kwestiach tak osobistych jak miłość i małżeństwo:

Jak zapewne zauważyłaś – nie mam zwyczaju szafować słowem „wolność”. Żaden człowiek na tym świecie nie jest całkowicie wolny: wszyscy podlegamy przez całe życie tysiącnym ograniczeniom, obowiązkom, nakazom i zakazom. Jednak zdarzają się takie momenty, kiedy człowiek może skorzystać z prawa dysponowania swoją osobą. Tak właśnie było ze mną. Nic nie stało na przeszkodzie, abym się połączył na resztę życia z kochaną i kochającą kobietą. [...]

Serce ludzkie jest przecież dostatecznie obszerne. Inaczej się kocha żonę, inaczej matkę, ojca, braci, siostry i własne dzieci. Jedno nie wyklucza

72 List Kazimierza do Doroty Wiłkomirskiej, Warszawa, 2 czerwca 1975.

73 Interesująca część korespondencji Kazimierza Wiłkomirskiego z drugą żoną, Teresą, znajduje się w Archiwum Kompozytorów Polskich Biblioteki Uniwersyteckiej w Warszawie. Listy Kazimierza do Teresy oraz jej odpowiedzi, datowane od 1974 r., stanowią wyjątkowy materiał badawczy. Oprócz osobistych przeżyć i „faktów chwytanych na gorąco” (jak określała to Kinga Strzelecka), zawierają również bezpośrednie interpretacje wydarzeń, które pozwalają na wszechstronne ukazanie jego osoby jako człowieka, artysty i pedagoga. Ze względu na swoją bogatą treść i wielopłaszczyznowe znaczenie, ta właśnie korespondencja zasługuje na szczegółową analizę i odrębny artykuł.

drugiego [...]. Mój stosunek do Anielci, do Marysi, do Ciebie nie uległ w ciągu ostatnich miesięcy żadnej zmianie. [...] Powiem więcej – każdy z Waszej strony objaw życzliwości, serdeczności, sympatii dla mojej żony będzie jeszcze bardziej umacniał moje przywiązanie do Was. [...]

Całuję Twoje pracowite rączki

Kazio⁷⁴

List kończy się serdecznymi życzeniami i zapewnieniem, że Dorota i inni członkowie rodziny zawsze będą mile widziani w jego nowym domu. Kazimierz, mimo stanowczości w wyborach, dąży do zachowania harmonii rodzinnej i pielęgnowania bliskości, którą zawsze cenił. To wyznanie można interpretować jako wyraz potrzeby wyjaśnienia swoich motywacji i emocji, ale także jako apel o zrozumienie i akceptację jego nowego życia. Jest świadectwem dojrzałości emocjonalnej muzyka, który stara się pogodzić różne role – syna, brata, byłego podopiecznego Doroty i teraz męża Teresy – z szacunkiem i troską o dobro wspólne.

Podsumowanie

„Człowiek jest ważniejszy niż wszystko inne”

Kazimierz Wiłkomirski wyznawał zasadę, że człowiek stoi ponad sztuką. Choć uważał muzykę za jedno z najważniejszych osiągnięć ludzkiego ducha, to w swojej pracy artystycznej zawsze kierował się szacunkiem dla ludzkiego życia i wartości. W jednym z przeprowadzonych z nim wywiadów opowiadał o sytuacjach, w których mimo własnych kłopotów zdrowotnych decydował się grać lub dyrygować, wierząc, że jego twórczość może przynieść innym ulgę, radość i ukojenie. To podejście było szczególnie widoczne w jego kontaktach z uczniami. Postrzegał ich nie tylko jako adeptów sztuki, ale przede wszystkim jako ludzi, których charaktery i losy mogą być kształtowane przez muzykę. Wiłkomirski uważał, że sztuka jest trwała, ale sens i wartość nadaje jej człowiek.

Pedagogiczne idee Kazimierza Wiłkomirskiego wykraczały poza teoretyczne rozważania, stając się integralną częścią jego życia codziennego zarówno

74 List Kazimierza do Doroty Wiłkomirskiej, Warszawa, 2 czerwca 1975.

w relacjach rodzinnych, jak i zawodowych. Jego korespondencja, pełna ciepła, troski i refleksji, ukazuje, jak głęboko wartości edukacyjne, wychowanie przez sztukę i znaczenie dialogu międzypokoleniowego kształtowały jego podejście do ludzi i pracy. Listy Wiłkomirskiego zgromadzone w Książnicy Pedagogicznej w Kaliszu stanowią bogate źródło wiedzy na temat jego pedagogicznych przekonań. Przekazywany w nich szacunek do wartości takich jak: atencja, cierpliwość, wytrwałość i harmonia między życiem zawodowym a osobistym, inspirowały jego uczniów i członków rodziny. Wiłkomirski wierzył w siłę muzyki jako narzędzia wychowania i budowania relacji międzyludzkich, co wyrażał w listach pełnych subtelnych wskazówek, anegdot i osobistych przemyśleń. Korespondencja z siostrami, Marią i Wandą, ujawniała, jak ważne było dla niego podtrzymywanie rodzinnych więzi w kontekście pracy artystycznej i dydaktycznej. W listach do żony i córki, także w dialogu z rodzeństwem, artysta wyrażał przekonanie, że sztuka i edukacja są nie tylko celem, ale również środkiem do kształtowania człowieka.

Kazimierz Wiłkomirski pozostaje jednym z najważniejszych przedstawicieli polskiej pedagogiki muzycznej XX w. Jego działalność miała dalekosiężny wpływ na kształtowanie polskiego środowiska muzycznego zarówno poprzez pracę z młodymi talentami, jak i organizację życia artystycznego. Rodzina była dla niego nie tylko źródłem inspiracji, ale też przestrzenią, w której kształtowały się jego idee pedagogiczne. Dzięki swojemu zaangażowaniu, wszechstronności i głębokiemu humanizmowi Wiłkomirski na zawsze wpisał się w historię polskiej muzyki i edukacji.

Streszczenie: Artykuł przybliża działalność Kazimierza Wiłkomirskiego, wybitnego muzyka, pedagoga i organizatora życia artystycznego, którego aktywność zawodowa znacząco wpłynęła na rozkwit polskiej kultury muzycznej. W centrum uwagi znalazła się przeprowadzona analiza jego idei pedagogicznych przejawiających się nie tylko w pracy dydaktycznej, lecz także w codziennej korespondencji rodzinnej. W kontekście historycznym ukazano życie i działalność Wiłkomirskiego, który działał w burzliwych latach XX w., łącząc tradycyjne wartości z nowoczesnym podejściem do edukacji i sztuki. Korespondencja Wiłkomirskiego, będąc cennym źródłem wiedzy o jego osobowości i relacjach z bliskimi, jest ważnym materiałem badawczym, ujawniający jego poglądy na temat edukacji, roli sztuki w wychowaniu oraz wartości rodzinnych. Artykuł podkreśla znaczenie tej korespondencji jako narzędzia lepszego zrozumienia nie tylko

życia samego Wiłkomirskiego i jego rodzeństwa, lecz także historycznych i społecznych realiów, w których oni tworzyli i działali.

Słowa kluczowe: Kazimierz Wiłkomirski, pedagogika muzyki, korespondencja rodzinna, rodzina Wiłkomirskich, historia muzyki polskiej, Książnica Pedagogiczna w Kaliszu.

Bibliografia

Źródła archiwalne

PBP Książnica Pedagogiczna im. A. Parczewskiego w Kaliszu – Kolekcja rodziny Wiłkomirskich, sygn. Col. III.

Opracowania

Celer B., *Korespondencja Kazimierza Wiłkomirskiego źródłem do badań biograficznych (na przykładzie listów zachowanych w bibliotekach polskiej). Rekonesans*, w: *Spuścizny w zbiorach archiwalnych, bibliotecznych i muzealnych bazą źródłową w badaniach biograficznych*, red. B. Celer, Kalisz 2023, s. 330–350.

Celer B., *Sztuka (nie)znanych kobiet. Scenografka Aniela Wojciechowska w świetle unikatowych źródeł ze zbiorów specjalnych Książnicy Pedagogicznej im. A. Parczewskiego w Kaliszu*, „Zeszyty Kaliskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk”, 21 (2021) s. 167–193, DOI: 10.4467/26578646ZKNT.21.008.17592.

Celer B., *Wiłkomirska Dorota Ludwika*, w: *Słownik biograficzny Wielkopolski południowo-wschodniej*, t. 4, Kalisz 2023, s. 610–611.

Celer B., *Wiłkomirski Alfred*, w: *Słownik biograficzny Wielkopolski południowo-wschodniej*, t. 4, Kalisz 2023, s. 613–614.

Celer B., *Wiłkomirska Wanda*, w: *Słownik biograficzny Wielkopolski południowo-wschodniej*, t. 4, Kalisz 2023, s. 611–613.

Celer B., *Wojciechowska-Wiłkomirska Aniela*, w: *Słownik biograficzny Wielkopolski południowo-wschodniej*, t. 4, Kalisz 2023, s. 623–624.

„...człowiek jest bez wątpienia ważniejszy niż wszystko inne na tym świecie”, rozm. M. Wit-tbrot, „Nasz Prąd” 1984, s. 19–25.

Kłysz E., *Wiłkomirski Michał*, w: *Słownik biograficzny Wielkopolski południowo-wschodniej*, t. 3, Kalisz 2007, s. 445.

Kłysz E., *Wiłkomirska Maria*, w: *Słownik biograficzny Wielkopolski południowo-wschodniej*, t. 3, Kalisz 2007, s. 441–442.

Kosińska M., *Maria Wiłkomirska*, <https://culture.pl/pl/tworca/maria-wilkomirska>,
dostęp: 22.12.2024.

Kosińska M., *Wanda Wiłkomirska*, <https://culture.pl/pl/tworca/wanda-wilkomirska>,
dostęp: 22.12.2024.

Mrygoń A., *Wiłkomirski Józef*, w: *Encyklopedia muzyczna PWM*, red. E. Dziębowska, t. 12:
W–Ż część biograficzna, Kraków 2012, s. 201–202.

Nie ma granic doskonałości... Rozmowa z prof. Kazimierzem Wiłkomirskim, rozmawiała
Mieczysława Hanuszewska, „Życie Literackie”, 1978, nr 41, s. 1, 12.

Strzelecka K., *Życie pięknem było. Rzec o Kazimierzu Wiłkomirskim*, Lublin 2000.

Wiłkomirska T., *Wspomnienia*, Lublin 2004.